TYGODNIK KATOLICKI.

1869. Grodzisk, 25 czerwca. №. 26.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Śmierć księdza biskupa Łubieńskiego.

Wiadomość o zgonie przedwczesnym księdza biskupa Łubieńskiego przeraziła wszystkich tych, którzy się troszczą o losy uciśnionego i utrapionego pod rządem rossyjskim Kościoła. Umarł biskup Łubieński śród ciężkich okoliczności, umarł w skutek nieubłaganego prześladowania, a tak mężnie i chwalebnie uczynił z siebie ofiarę, że go za wyznawcę uważać można. Ta śmierć w oddaleniu od dyecezyi, od rodziny i od znajomych, śród podróży na wygnaniu, w otoczeniu straży, najwymowniéj świadczy, że Pan Bóg przyjął ofiarę jego. Tylko sługom wiernym i wypróbowanym udziela On takiéj śmierci i tak rychło po nagrodę ich woła.

Ksiądz Konstanty Łubieński był jeszcze młody. Liczył zaledwie lat czterdzieści cztery wieku, (urodził się w Warszawie 1825 roku,) a około dwudziestu lat kapłaństwa. Gruntownie pobożny, wykształcony stósownie, obdarzony bystrością niezwyczajną, należał do rzędu umysłów wyższych. Przywiązany gorąco do Stolicy Apostolskiéj na nią miał zawsze zwrócone oczy, i choć się nieraz zdawało, że się trzyma na boku, u niéj szukał światła i reguły w każdem ważniejszem zdarzeniu.

Wychowanie szkólne odebrał ks. Łubieński u O.O. Jezuitów w Fryburgu w Szwajcaryi, wyższych nauk słuchał czas jakiś w Berlinie. Było to w r. 1845. Tu uczuł powołanie do stanu duchownego i otrzymawszy pozwolenie od ojca, wstąpił do seminaryum w Kielcach. Wyświęcony na kapłana bawił długi czas przy ojcu, który naówczas w głębi Rossyi przebywał. Pracował potém w Petersburgu przy kościele św. Katarzyny jako kaznodzieja francuzki i przy akademii duchownéj. W Petersburgu z powodu rady danéj śp. metropolicie Żylińskiemu, rady odnoszącéj się do wierności przepisom kościelnym, popadł w niełaskę i został wysłany do Dorpatu. Powierzono mu potém obowiązki proboszcza w Rewlu, zkąd w r. 1861 wyjechał za granicę. Był wtedy w Rzymie, a gdy wrócił installował się na kanonią dziedziczną rodziny Łubieńskich w Gnieźnie. Już naówczas miał tytuł kanonika honorowego warszawskiego. Z Poznańskiego udał się do Warszawy i tam usilnie przekładał, aby nie zaprowadzono żałoby kościelnéj, bo przewidywał jakie z téj spółki kościoła z ruchem, następstwa wynikną. W Petersburgu znalazł się równocześnie z margrabią Wielopolskim i wpłynął na wybór księdza Felińskiego na arcybiskupa warszawskiego. Sam niedługo potém na biskupa augustowskiego przedstawiony, prekonizowany został 16 marca 1863 r,

Rządy dyecezyi augustowskiéj objął silną ręką i czynił co mógł, aby ukrzepić ducha wiary w ludzie, aby duchowieństwo zachęcić do gorliwości, aby nauki seminaryjskie podnieść. Sam dawał przykład cnót i pobożności. Sił swoich nieoszczędzał; obowiązków swego wysokiego urzędu dopełniał niezmordowanie, święcił, bierzmował, wizyty pasterskie odprawiał i był istotnie wszystkiem dla wszystkich.

Starał się przez wzgląd na pożytek kościoła o dobre stósunki z rządem świeckim; zarzucano mu, że szedł za daleko, owóż koniec daje mu najwymowniejsze świadectwo; bo jak słusznie mówi autor *Naśladowania*, okoliczności nie tworzą ludzi, tylko jakiemi są, pokazują.

W kwestyi wysłania delegowanego do kollegium w Petersburgu ks. Łubieński pobłądził, ale jakże pięknie i chwalebnie błąd swój naprawił! Skoro się jeno dowiedział, że Ojciec św. nagania jego skwapliwość, odwołał odważnie co był uczynił, i innych biskupów o swojem odwołaniu zawiadomił.

Zrazu oczekiwał prześladowania, zdawało mu się, że lada chwila wywiozą go z Seyn, gdy jednak pozostawiono go w Seynach, zbyt się ubezpieczył.

Właśnie przysposabiał memoryał do Stolicy Apostolskiéj o wszystkim co zaszło było od chwili retraktacyi, kiedy nagle w nocy z dnia 30 na 31 maja zjechał jen. Möller, aby go wywieść. Przed godziną 3 rano otoczono pałac biskupi i obudzono biskupa, który już odtąd pod strażą pozostał. Zabrano mu zaraz wszystkie papiery. Zbiegło się wnet kilku księży, a między niemi synowiec biskupa, seminarzysta Rogier Łubieński. Owi zajęli się pakowaniem. Biskup modlił się i tylko krótkie odpowiedzi na ich pytania dawał. Prosił, aby mu pozwolono mszą św. odprawić i gdy otrzymał pozwolenie, żarliwie się i w skupieniu ducha do niéj gotował. Mszą św. odprawił jak zwykle dosyć szybko. Po mszy św. padł krzyżem u stóp ołtarza, a potém odmówił głośno *Te Deum*. Powiedział wyraźnie, że to pewno ostatnia msza św., którą odprawił, i istotnie była to jego msza św. ostatnia, bo już w drodze do ołtarza nie przystąpił. Nim wsiadł do bryczki, czule wszystkich pożegnał. Za przyzwoleniem jen. Möllera na administratora dyecezyi wyznaczył proboszcza łomżyńskiego.

Z drogi pisał piękny list do ojca. Od samego początku czuł się chorym. W Trodnie spotkał księ-

dza biskupa Kuziemskiego i chwilę z nim rozmawiał. Do Niższego Nowogrodu przybył mocno cierpiący. Tu zatrzymał się czekając na statek do Permu, a gdy mu się znacznie pogorszyło, prosił o księdza. Przywołano mu kapelana miejscowego. Opatrzony ś.ś. sakramentami oddał ducha Bogu po trzydniowéj chorobie.

Zawsze pragnął spoczywać w Seynach i nawet miejsce sobie w katedrze wyznaczył. Uczyniono kroki aby temu życzeniu mogło się stać zadość.

Drugi to już biskup umiera w drodze na wygnaniu, ze strapienia o los owieczek swoich pozbawionych opieki. Ks. Kaliński, biskup unicki był pierwszym. Miejmy ufność, że Pan Bóg im nagrodzi wszystko co przecierpieli, i że nieopuści tego Kościoła utrapionego, wyciągającego ręce o zmiłowanie, a dającego świadectwo wierności swojéj, i przez biskupów co żyją na wygnaniu (księża Feliński, Krasiński, Fijałkowski, Rzewuski, Popiel) i przez biskupów, co jak wyznawcy pomarli.

Austryjackiéj międzywyznaniowéj ustawy dział I.

Cogeris maledicere, quod divina lex prohibet: compelleris jurare, quod non licet.

S. Cypr.

(Ciąg dalszy.)

A teraz osadzeni na słusznych teoretycznych podwalinach, możem zabrać się do godnego ocenienia pojedyńczych przepisów ustawy wyznaniowéj. Nie możem jednakże zawściągnąć uśmiechu naszego nad zaciekłością, nienawiścią liberalnych prawodawców naszych ku Kościołowi katolickiemu. Zabijają go w dyby; dla czego? Bo trzymał się zawsze zasad względem innych wiar bardzo wyrozumiałych. I tak nikogo nie niewoli do swojéj owczarni. Sobór Toletański IV., gdy polityka królów hiszpańskich gnała żydów do chrzcielnica, wydał rozporządzenie: *Nemini deinceps ad credendum vim inferre... Non enim tales inviti salvandi sunt, sed volentes: ut integra sit forma justitiae. Sicut enim homo propria arbitrii voluntate serpenti obediens periit: sic, vocante se gratia Dei, propriae mentis conversione quisque credendo salvatur.* Can. 55. Święty Tomasz uczy, że dzieci żydowskie, rozeznania jeszcze nie mające, nie mają być chrzcone wbrew woli rodzicielskiéj. Ale kiedy tam który Solon Wiedeński zaglądał do scholastycznéj barbaryi? Przy tém wszystkiém nie ma kapłan zapominać, że gospodarz niebieski mówi: *Compelle intrare.* Między gorliwością a wolnością poruszać się ma kapłan katolicki.

Artykuł I. mówi:

Eheliche oder den ehelichen gleichgehaltene Kinder folgen, soferne beide Eltern demselben Bekenntnisse angehören, der Religion ihrer Eltern.

Przedewszystkiém powstaje pytanie, które dzieci są ślubne? U nas katolików tylko te, które w sakramentalném małżeństwie porządnie urodzone. Dzieci z fakultatywnego t. j. cywilnego skojarzenia katolików nie są ślubnemi. Nie na przekór p. Ministrowi to stawiamy, bo znacznie przed nami, ba nawet przed oświeconym Reichsrathem Wiedeńskim, gdy Vindobona ledwie była obozowiskiem rzymskiem, papież Ewarist (r. 110) pisze: *Uxor petatur, et a parentibus propinquioribus sponsetur et suo tempore sacerdotaliter (ut mos est),* a więc już dawniejszy obyczaj, *cum praecibus et orationibus a sacerdote benedicatur, et paranymphis (ut consuetudo docet) custodiatur et consocietur, et biduo et triduo orationibus vacent et castitatem custodiant, ut bonae soboles generentur et Domino in actibus suis placeant. Aliter vero praesumpta non conjugia, sed adulteria, vel contubernia, vel stupra, vel fornicationes potius quam legitima conjugia esse non dubitate.* (Ad episcopos Africae.)

Aczkolwiek skojarzenie cywilne rodziców katolickich nie wydaje dzieci ślubnych, wyzyskać jednak należy ustawę odnośnie do wychowywania dzieci. Toż samo rzekome małżeństwa (putativa), jako też i legalizacyę wyzyskiwać należy na korzyść Kościoła. Ze zastrzeżeniami jednak, o jakich się poniż natrąci.

W innych wiarach i wyznaniach te małżeństwa i dzieci są prawe (nieślubne), które za takie uznaje właściwa duchowna władza. Rządom krajowym nigdy w téj rzeczy nie przyznajemy głosu. Wszelako i tu szukać będzie Kościół nabytku wedle zasad swych.

Przy paragrafie tym kładziemy nacisk, iż o tyle obowięzuje, o ile podstawimy podań rodziców katolików.

Rodzice i dzieci niekatolicy i niechrześcianie nie mogą być nim wiązani. Winni bowiem siebie prawdzie i Kościołowi katolickiemu. Kościół brać ich dzieci ma, skoroby nadarzyła się ku temu sposobność i możliwość; gdyż gwałtu katolik nie czyni. A nawet nie możemy pojąć, jak wiedeńska reichsrathowa szopa, która na swém czole wypisała: Wolność, krępować waży się rodziców, niekatolików, i zabierać im swobodę. Boć możliwy jest wypadek i zdarzały się, że będą chcieli rodzice, dziadowie, pozostać sami w swém wyznaniu, w swéj religii: a przecież dzieci swe lub wnuki wychowywać po katolicku albo może przynajmniéj po chrześciańsku. W takim razie bez względu na ustawę Kościół dzieci brać ma, tym bezpieczniéj, im głębiéj prawodawcy, jak to widzimy z końcowego obwarowania, przekonani są o praktyczności nauki starożytnego Machiavella: *Non oportere nimirum regem* (legislatorem) *summo studio delectuque habito justa agere* (decernere); *sed quidquid aut qualecunque sit, quod rex faciat* (legislator fert), *justum censeri debere* (Anaxag ad Mex.) Brać należy dzieci, choćby tylko chciał ojciec bez przyzwolenia matki; choćby tylko życzyła sobie matka bez ojca — dziad albo babka.

Chociaż paragraf dzieciom niewiernym lub akatolickim nakazuje iść za ich prawemi rodzicami, wcale jednakże nie jest w stanie zabronić im pragnienia chrztu lub przyjęcia. A tu wspomnieć sobie trzeba na św. Ambrożego, że quatuor sunt anagogiae aetatis hominis: pueritia, adolescentia, juventus, ma-

turitas. Pacholęciem jest człowiek do lat siedmiu, odtąd do cztérnastu wyrostkiem, poczém młodzieńcem, ze skończonym dwudziestym pierwszym zaczyna pełni praw używać. Otóż pacholę poznania i własnéj woli nie ma, i takich wbrew woli rodziców krzcić i przyjmować do Kościoła nie wolno prócz w niebezpieczeństwie życia, gdzie już śmierci nie do rodziców należą. Wyrostki żądające chrztu lub Kościoła, chrzcić i przywodzić wolno nawet wbrew woli rodziców. *Patria potestas non officit, quin baptisetur filius adultus sive adolescens, qui sponte baptismum petit.* Bo małżeństwo jest tylko naturalném, nie ma pełni sakramentalnéj, ani téż władza rodzicielska swéj pełni. Zawsze ma kapłan pamiętać o pomnażaniu owczarni Chrystusowéj. Apostolstwo część istotna jego powołania. *I drugie owce mam, które nie są z téj owczarni: i one potrzeba, abym przywiódł.* (Joan.) Przestrzegać przytém winien roztropności wężowéj. Mianowicie nic czynić bez Biskupa nie będzie, gdzieby szło o ominięcie nieprzychylnéj ustawy.

Mężczyzna i niewiasta, skojarzeni na urząd z przeszkodą kościelną rozrywającą czyli tak zwani cywilni małżonkowie, luboć w obliczu Kościoła nie są małżonkami, dzieci ich jednakże po katolicku wychowywane być mają, jakoby były ślubnemi. Ale znowu przeć będzie kapłan mocno na nieważność małżeństwa, jeżeliby ojciec cywilny apostatował, matka zaś pozostała w Kościele, a chciał brać za sobą dzieci. W razie tym dzieci, jako nieślubne, przy matce pozostać powinny.

Dopilnowywać ma kapłan rodziców katolików, aby dzieci swe chrzcić dawali. Tak dalece wzmaga się indyferentyzm, że już zjawiają się w Polsce nowożytni poganie — apostatów zaś jest niemiara. Dawny przepis przymusowego chrztu zdaje się być zniesiony, jeżeli dobrze rozumiemy ustawy wyznaniowéj artykuł 8my, gdzie powiedziano: *Die Vorsteher, Diener oder Angehörigen einer Kirche oder Religiongesellschaft haben sich der von den* **berechtigten** *Personen* **nicht angesuchten** *Vornahme von Functionen des Gottesdienstes — und der Seelsorge an den Angehörigen einer andern Kirche oder Religionsgesellschaft zu enthalten.*

Wszystko, co tu o ślubnych dzieciach powiedziano, tyczy także legitymowanych.

Głównym postępowaniu pasterskiemu przewodnikiem jest bulla uczonego Benedykta XIV. Oto jéj treść wedle katechizmu rzymskiego: „Dzieci ludzi niewiernych, jako Żydów, chrzcić bez dozwolenia rodziców nie jest rzecz sprawiedliwa, chybaby były blizkie skonania, albo ojciec sam bez matki, lub matka sama bez ojca dozwoliła. Także, gdy dziad lub babka sama, choć przeciw woli własnych rodziców życzy chrztu wnukowi, albo téż, gdy dziecię używanie rozumu mające, samo przez się chrztu chce i pragnie. Podrzutki, choćby kartę z sobą miały o swym chrzcie, mają być chrzcone, chybaby własna matka ukazana chrzcone być twierdziła. Chrzcone może być dziecię, gdy ojciec chce, a matka niewierna nie chce, lub opak. Porzucone dzieci od Żydów, Pogan, choć przeciw woli rodziców, chrzcone być mogą. Jako i dzieci niewolników przeciw woli rodziców. Toż mówić o dzieciach aż do lat czternastu, w dziewczynach dwunastu. Nie godzi się chrzcić dzieci pogańskich, żydowskich, aby przez chrzest były wolne od czarta, choroby, chybaby wypuszczone były w ćwiczenie chrześciańskie. Opiekunowi téż respektem chrztu dzieci to się godzi, co ojcu, matce lub dziadowi.“

§. 2. *Bei gemischten Ehen folgen die Söhne der Religion des Vaters, die Töchter der Religion der Mutter. Doch können die Ehegatten vor oder nach Abschluss der Ehe durch Vertrag festsetzen, dass das umgekehrte Verhältniss stattfinden solle, oder dass alle Kinder der Religion des Vaters oder alle der der Mutter folgen sollen.*

Należało do prawodawców rozróżnić małżeństwa pierwotnie mięszane od małżeństw następnie zamięszanych. Różnicy téj bardzo ważnéj ustawa nie czyni; nic dziwnego, gdzie głów wiele, tam baczenia pospolicie mało. *Multitudinis consensus abducit a vero.* Cic.

Małżeństwo piérwotnie mięszane między katolikami i akatolikami możliwe za dyspensą, a zatém za przyrzeczeniem co do dzieci. W takim razie małżeństwo może być Sakramentem i dzieci wszystkie chowane będą po katolicku. Jest zaś poniekąd warunkowe t. j. stoi zawsze na przyrzeczeniu, chociaż niedotrzymanie przyrzeczenia nie niweczy ni Sakramentu ni małżeństwa, jak i apostazya nie niweczy przyjętych poprzód Sakramentów. Obciąża jednakże niedotrzymanie przyrzeczenia małżonka katolickiego, jeżeliby się nań godził, najcięższą winą i podpada pod cenzury kościelne, o czém uprzedzić winien kapłan stronę katolicką.

Bez przyrzeczenia i bez dyspensy, zatém i bez błogosławieństwa małżeństwo nie będzie małżeństwem katolickiém, nie będzie Sakramentem; lecz i tu kapłana obowiązkiem jest usiłować, aby dzieci wszystkie mogły być katolickie; w najgorszym razie, aby przynajmniej płeć odpowiednia była katolicką. Zresztą stronie katolickiéj pod najcięższą winą nie wolno zawierać układu na niekorzyść wiary katolickiéj. Taki układ jednostki w obliczu społeczności katolickiéj jest żaden.

Możliwe jest jeszcze małżeństwo między katolikiem a niewiernym za dyspensą papiezką, bez błogosławieństwa. Nie będzie ono Sakramentem, bo infidelis incapax Sacramenti; prócz chrztu. Stolica zaś nie da dyspensy bez warunku wychowywania wszystkich dzieci po katolicku. — Jeżeliby Stolica nie dała dyspensy a państwo nierząd ten nazwałoby małżeństwem cywilném, niech kapłan usiłuje, aby wszystkie dzieci chowane były po katolicku; w ostatecznym razie przynajmniéj płeć odpowiednia.

Małżeństwo pierwotnie jednolite, stać się może następnie mięszaném. A tu trzy wypadki możliwe. Małżeństwo pierwotnie było albo katolickie, albo akatolickie, albo niewierne. Jeżeli małżeństwo pierwotnie katolickie, stało się mięszaném przez odpadnięcie jednéj strony od katolicyzmu, albo zgoła chrześciaństwa, nie dopuści kapłan wszelkiémi sobie przysługującémi środkami, innego wychowania dzieci, tylko katolickiego. Bo przy apostazyi ściślejszéj od

wyznania, lub obszerniejszéj od wiary, nie odnawia się zgoła małżeństwa, tylko stare, pierwotne, toż samo trwa daléj, ze zobowiązaniem się przed Kościołem — a nawet ze zobowiązaniem ustawy, wychowania dzieci nie inaczéj, tylko po katolicku. Apostazya nie może naruszać prawa wrodzonego drugiéj osoby, jakie ma dziecko spłodzone w małżeństwie katolickiém: aby po katolicku było wychowane; apostazya nie uwalnia od dawnych obowiązków względem dziecięcia. Owszém, w skutek apostazyi prócz innych kar, traciéby powinien ojciec prawa swe do dzieci zupełnie, jako traci zbiég do obozu cudzego do wszystkiéj swéj własności, któréj mu własny obóz dozwolił, a jako bankruta poszukujem na majątku, który dopiéro w przyszłości nabyć może. Przeto téż i dzieci po apostazyi urodzone, mają być chowane, jakoby z małżeństwa katolickiego, boć takiém w piérwocinach jest, boć na takim obowiązku zawiązane jest, a kiedy nie ustaje ani przeinacza się małżeństwo, nie ustaje ani przeinacza się i obowiązek. Prawo tu naturalne ojca do dzieci w obec obowiązków małżeństwa ustaje. Nie sięga tak daleko, iżby mogło gwałcić istotę małżeństwa, a dzieci tłoczyć w błąd. I gdyby apostata gwałcić chciał obowiązek ten, możliwa dla strony katolickiéj separacya a thoro et mensa, bo apostazya jest cudzołóstwo z innném wyznaniem lub wiarą; o czém zawiadomi kapłan stronę katolicką, jeżeliby się to mogło przyczynić do celów kościelnych. I zaprawdę, niech raczéj ugorem leży rola kościelna, miałby z niéj plony zbiérać czart.

Jeżeli małżeństwo pierwotnie akatolickie przez przejście jednéj strony do katolicyzmu stało się mięszaném, silić się będzie kapłan, aby wszystkie dzieci po przyjęciu katolicyzmu urodzone, mogły być wychowane po katolicku. Jeżeli by małżonkowie żądali błogosławieństwa sakramentalnego: tedy bezwzględnie tak być musi. Gdyby można doprowadzić do Kościoła wszystkie dzieci przed powrotem urodzone: tymci pożądaniéj. Jeżeliby nie dało się przeprzeć wychowania wszystkich dzieci po katolicku, tedy przynajmniéj dopilnuje kapłan, aby wszystka, po przyjęciu urodzona odpowiednia płeć, jako téż dzieci téj płci nieośmiolatki wychowane były po katolicku. Małżeństwo nie rozrywa się, może jednakże zajść separacya a thoro et mensa.

Jeżeli małżeństwo piérwotnie było niewierne, a przez nawrócenie się jednéj osoby do wiary, stało się mięszaném, znowu dwa możliwe wypadki, albo będzie zerwaném, tale connubium separabitur (Aup de fide et opere). Quod si infidelis discedit, discedat (I Cor. 7, 15) albo nie będzie zerwaném: quum per sacramentum baptismi non solvantur conjugia, sed crimina dimittantur. Gdyby zostało zerwaném, jako że nie było Sakramentem; kapłan doświadczać ma, czyby neofita nie zdołał oraz i wszystkie dzieci przywieść kościołowi. Już zaś nawrócony będzie tu albo ojciec albo matka. Jeżeli ojciec; w moc władzy ojcowskiéj nawet przeciw woli matki niewinnéj może przewieść do katolicyzmu wszystkie dzieci. Gdyby zaś matka się nawróciła, luboć: patria potestas residet apud patrem, non vero apud matrem, ut tamen infidelium filius licite baptizetur, deficit quod a matre (choćby nawet sama pozostawała w synagodze) ad baptizmum offeratur, etiam dissentiente patre. I słusznie. Matka albowiem daje krew i ciało, matka piersiami karmi, ona wpaja wraz z mlékiem piérwsze prawdy religijne, i gdzie się w téj mierze uweźmie matka, ojciec nic nie zradzi. Znowu przypominamy, że toż samo prawo mają wychrzceni lub nawróceni: opiekun i dziad i babka ze strony ojcowskiéj, a to nawet wbrew woli rodziców. Benedykt XIV kładzie warunki, aby babka była już chrześcianka i daje jéj prawo dopiéro po śmierci syna, względnie ojca swych wnucząt. (Epist. ad R. P. Hierony. Anglielmi). To wszystko tyczy się dzieci niewładnących rozumem, a więc wedle pospolitego przypuszczenia do ósmego roku. Po siódmym trzeba jeszcze i przyzwolenia dzieci samych.

Jeżeli małżeństwo nie zostanie zerwaném, ochrzcony ojciec wszystkie dzieci przed ośmiolatki przewieść winien. U nadsiedmiolatek potrzebne jest ich własne przyzwolenie. Podobnie matka. Dopilnuje téż pasterz, aby ochrzcona strona zawarła z niewierną układ o wychowanie katolickie wszystkich dzieci następnie po przyjęciu wiary na świat przyjść mogących; a przynajmniéj, aby płeć szła za nowym wiernym; aby w najgorszym razie neofita płodu przyszłego swéj płci nie odstępywał stronie niewiernéj.

Wedle naszego rozumienia ustawa wcale tu nie bierze na uwagę małżeństw następnie mięszanych. Wyraża się: „Bei gemischten Ehen.“ Die Ehe odbywa się właściwie w chwilach kilku przy oświadczeniu wzajemnego pobrania się, luboć skutki oświadczenia trwać mogą długo, dożywotnie. Więc sądzimy, że pod paragraf podciągnięci ci tylko, którzy byli w chwili pobierania się, mięszani. W ustawie niema się przemieniać pojęć, zwłaszcza jeszcze w jednym i tym samym paragrafie; a ponieważ w paragrafie Eheliche i paragrafie: Uneheliche, słowa te należy tłómaczyć przez: ślubne i nieślubne, toć tak samo i tutaj wyrazy: Bei gemischten Ehen, należy tłómaczyć: Przy mięszanych ślubach, a nie: W mięszanych małżeństwach. Utwierdza nas jeszcze bardziej paragrafu drugiego ustęp drugi, gdzie mowa o układzie: vor oder nach Abschluss der Ehe, które słowa koniecznie ograniczyć trzeba na chwilę przyrzeczenia sobie wzajemnego czyli inaczéj: ślubu. A zatém tłómaczyć należy: *Przy mięszanych zaślubinach.* Gdyby się była ustawa wyraziła: Bei gemischten Eheleuten, niewątpliwie i następnie mięszani małżonkowie tuby należeli. — Prawdziwe rozumienie wcale ważne. Bo gdy w małżeństwie pierwotnie mięszaném dzieci za płcią iść mają, takim małżonkom wolne układy o religię dzieci, wolne wedle ustawy nawet zrywanie układów: apostazye od katolicyzmu czy od Chrześciaństwa nic znowu więcéj nie byłoby wolno wedle litery, tylko z sobą zabrać niesiedmiolatki płci swojéj: dzieci zaś po apostazyi urodzone miały by być wszystkie chowane wedle wyznania w chwili zawierania małżeństwa t. j. po katolicku, ani wolnoby było małżonkom czynić układy. Tłómaczymy ściśléj ustawę, bo tak wszelkie prawo ma być tłómaczone;

omówiliśmy jednak wypadki małżeństw następnie mięszanych, iż je instrukcya zdaje się przypuszczać.

(C. d. n.)

KORESPONDENCYE.

(Fp.) **Rzym**, *11 czerwca.*

Rozlepiono wszędzie po ulicach miasta oddruki konwencyi pocztowéj, zawartéj przez rząd papiezki z Prusami, i opłata od listów znacznie zniżona, za listy przychodzące do Rzymu, już się nic nie dopłaca, jak wpierw, a nawet można pieniądze przesyłać na karty zaliczkowe. Oprócz téj dogodności wielkiéj największa korzyść ta, że listy prędzéj dochodzić będą, i nie tak łatwo zaginąć mogą w drodze, jak to w ostatnim czasie stało się z niejedną korespondencyą, a pomiędzy innymi z opisującą obszernie posłuchanie, jakie miała była u Ojca św. deputacya polska z Galicyi.

Dnia 6 bm. o godzinie 6 wieczora odbyła się uroczystość wspaniała przeniesienia zwłok św. Franciszki Rzymianki z klasztoru *Oblatek* na *Tor d' Spechi* do kościoła *Santa Maria Nuova,* na dawnem *forum romanum,* dziś jakoby na przedrzaźnienie chwały pogańskiéj Romy powszechnie zwanym *campo vaccino.* Kosciół ten stoi na miejscu dawnéj podwórznéj świątyni Wenery i Romy, z których jeszcze drobne szczątki, jak *absis* jedna się zachowały, a tuż przy wspaniałych zwaliskach Konstantyna bazyliki, zwanéj świątynią pokoju, któréj śmiałe sklepienie miało służyć za wzór budownikom św. Piotra. Zakon Oliwetanów sprawuje posługę duchowną przy tym kościele. Oni to opuszczonego i pozbawionego środków do życia poetę jednego z największych, *Tassa,* przyjęli, choć umarł nie u nich, lecz w klasztorze, a pochowany przy kościele św. Onufrego.

Od trzech lat przeniesiono prywatnie ciało świętéj patrycyuszki rzymskiéj, patronki Rzymu, świętéj Franciszki do Oblatek, których była założycielką; nadpsuł się już był bowiem znacznie grobowiec jéj przez Berniniego wykonany na koszt Agaty Pamfili, siostry papieża Innocentego X. Trzeba było koniecznie naprawy, na co jedna z Oblatek śp. księżna Pallavicini znaczne sumy testamentem przekazała. Jeden z ceremoniarzy, prałat Mgr. Cataldi, urządził cały obchód.

Na czele pochodu szła straż miejska ogniowa w starożytnych chełmach świetnych. Za nimi powiewał sztandar bractwa Anioła Stróża wpośród świeczników o trzech koronach obwieszonych szkłem kryształowym, form średniowiecznych, bardzo pięknych, potém w liberyi familia Mgr. Vitteleschi, principe Massimo i Luca Massimo, którzy trzéj są radzcami klasztoru Oblatek; za nimi familiari kardynała Silvestri protektora arcybractwa św. Anioła Stróża i kardynała Mattei dziekana św. kollegium i eksekutor testamentu siostry Pallavicini, daléj członkowie arcybractwa z gromnicami w ręku. Arcybractwo to z szczególnego powodu przywiązane do czci świętéj Franciszki i posługi duchownéj dla jéj córek duchownych, dla Oblatek.

Wedle tradycyi, miała św. Rzymianka przez część swego życia przestawać z Aniołem stróżem widzielnéj postaci, który takie światło w koło rozlewał wpośród cieni nocy, że święta mogła czytać modlitwy, officium i pisać. Dla czego téż artyści przedstawiają ją w towarzystwie Anioła, który trzyma książkę ustaw zakonnych.

Bractwo ma prawo i obowiązek być przytomne obrządkowi pogrzebania Oblatek w sklepach kościoła na Forum. Postępowały potém zakony, najprzód Franciszkanie *Obserwanci z Ara Coeli* na Kapitolu, których dzwon wedle dawnego bardzo zwyczaju zwołuje dniem i nocą na Officium Oblatki, nie mające własnéj dzwonnicy w swoim klasztorze, zbudowanym tuż u stóp Kapitolu. Daléj postępowali synowie św. Benedykta Oliwetani w białych komżach, Sylwestryjani w jasnych sukniach, Cystersi w białych habitach z kapturem czarnym, Wallombrozyanie czarno, Kamuduli biało, Benedyktyni zwani z Monte Cassino także czarno ubrani. Tu szła muzyka żandarmów przed sztandarem ludu rzymskiego z tradycyjną lwicą karmiącą Ruomula i Roma i ze sławnym Monogramem S. P. Q. R., który to sztandar odmienny jest od innych czternastu, jakie mają pojedyńcze okręgi (Rioni) Rzymu. Potém szli zakonnicy zwani Matki Bozkiéj, rządzący kościołem w parafii, w któréj obwodzie jest klasztor Oblatek. Muzyka straży ogniowéj poprzedzała dzwon i pawilon bazyliki św. Maria in Trastevere, którą święta Franciszka często nawiedzała, mając tam spowiednika swego. Krzyż téj bazyliki niesion był na czele przed 25 chłopcami ze szkoły muzycznéj, niedawno od Ojca św. Piusa IX. założonéj, ci sopranem i kontralem śpiewali hymny na cześć św. Franciszki. Za chłopcami szło duchowieństwo bazyliki ze świecami. Tuż Mgr. Vittelleschi, arcybiskup w mitrze i kapie lamowanéj srebrem, pobocznie, dwaj spowiednicy Oblatek w dalmatykach.

Przed samym talamo, w którem ciało świętéj Franciszki złożone, szli duchowni z kadzielnicami i inni rzucający kwiaty. Talamo, jest to rodzaj łoża, z purpurowego aksamitu, nad którem wznosiła się jakoby skrzynia z kryształu i złota, z Aniołkiem na wierzchu, gdzie złożono ciało Świętéj w ubiorze Oblatek. Czteréj nosiciele papiezcy sediarii nieśli talamo, które podtrzymywali czteréj prałaci w dalmatykach, a czteréj opaci benedyktyńscy w mitrach trzymali bogate wiszące sznury. Tuż niesiono herby domu Ponziani, w który przez małżeństwo weszła była św. Franciszka, i herby jéj klasztoru na Tor di'Spacchi. Zaczem szli duchowni delegowani z domu rekolekcyjnego, który był własnością niegdyś familii Ponziani'ch, u których święta umarła dla doczesności.

Pochód kończyła reprezentacya miasta Rzymu, które w świętéj czci i patronkę i rodaczkę swoją trzyma. Czternaście sztandarów okręgowych rzymskich powiewało. Służących senatu 12 w liberyi średniowiecznéj w barwie Rzymu purpurowéj i złotéj z laskami senatorskimi, tudzież gwardya szwajcarów poprzedzały senatora rzymskiego i konserwatorów przybranych w togi lamowane złotem. Za nimi szli paziowie. Pochód zamykał oddział straży ogniowéj. Cały

Rzym wyszedł na ten obchód. Począwszy od kapitolu, przez plac św. Marka, plac Trajana, na forum romanum, wszędzie pełno ludu, a i cudzoziemców znacznie wielu, bo wielu jest turystów, których ani upał rzymski obecnie panujący nie odstrasza.

Przez trzy dni jeszcze potem odbywać się miało uroczyste *triduum*, i wystawione być miały św. relikwie na widok dla pobożnych, ale do 8 dni rozciągniono obecnie tę łaskę.

Zdaje się, że już *Czas* ostrożniejszy w przyjmowaniu wszystkich wieści swego pseudorzymskiego korespondenta, i że albo wiele mu kreśli z jego nowin, albo on już téż sam nie śmie posełać tam tego wszystkiego, co gdzieindziéj zamieszcza. Tak wnoszę, bom napotykał korespondencye do *Czasu* żywcem w *Gazeette du Midi*; a teraz już ta francuzka gazeta więcéj kwasu przynosi i fałszów, niż *Czas*. I tak korespondent rzymski *Gazette du Midi* posądził O. Trullet z zakonu św. Franciszka, znamienitego nauką i pobożnością o autorstwo nędznéj broszury, którą wydał *Menabrea* względem Soboru, a na którą tak zwycięzko odpowiedział mgr. *Nardi*. Podobnież fałszywie donosił tenże korespondent o posłuchaniu, jakie sam jeden miał O. Hiacynt, karmelita bosy, że na niem zamiast uniewinniać się, miał obwiniać ten zakonnik Ojca św., że jego dawniejszych aktów panowania, nie można z dzisiejszemi pogodzić, a Ojciec św. na to wszystko dobrotliwie miał go przestrzedz tylko, żeby się strzegł wyrażeń, któreby nieprzyjaciele kościoła mogli wykrętnie tłomaczyć. W *Czasie* ledwie ten ostatni frazes się znalazł. Jestto znak, w braku innych, już dobry.

Względem przyszłego Soboru, niegodziwy artykuł fałszywie przypisywany Doellingerowi, zamieścił ostatnimi czasy w *Gazecie augsburgskiéj* Dr. Pichler, którego dzieło historyczne o schizmie wschodniéj, gdy umieszczono na *indexie*, autor nie tylko że się nie poddał, ale przyjął powołanie na członka kollegium w Petersburgu nazywającego się katolickiem, a chcącego schizmę narzucić katolikom w obrębie cesarstwa rosyjskiego.

Utrzymują się pogłoski, że rząd rosyjski ma pozwolić biskupom katolickim przyjechać na Sobór. Którymże takim? Czy tym, którzy są jeszcze w dyecezyach swych? ale już prawie nie masz! Czy tym którzy na wygnaniu? a to może, żeby się ich pozbyć raz na zawsze, i nie wpuścić ich napowrót do kraju! Cóż ta *avita fraus* moskiewska wymyśli?

Naczelnik kościoła ormiańskiego *catholicon* Kework IV. ogłosił swe postanowienie niebrania udziału w Soborze; bo choć pragnie jedności w kościele, nie może przystać na prymat papieży. Mimo to biskupi schizmatyccy w wielkiéj liczbie pragną się z Rzymem połączyć, w czém ich popiera Sułtan. Bodaj czy w katolickiéj Europie, jeden Turek nie zostanie szczerze przychylnym Kościołowi katolickiemu: ach jakże się odchrześcijaniła już i odchrześcijania coraz więcéj — Europa!

Protestanci dnia 31 maja zebrani we Wormacyi zaprotestowali przeciw wezwaniu listu apostolskiego z dnia 13 września 1868, żeby wrócili na łono kościoła rzymskiego, a za pobudkę rożdziału podają głownie błędy hierarchiczne i duch jezuityzmu w kościele! Rzecz prosta bardzo, że protestanci protestują, bo jeden tylko Bóg twierdzi, nieprzyjaciel zawsze przeczy i protestuje „non serviam", bo jeden tylko Kościół katolicki twierdzi, a każda sekta odszczepieńcza przeciw niemu protestuje, ta protestacya, jest aktem buntu naprzeciw prawdzie bożéj, aktem satanicznym rodzi się i wzrasta i tuczy; ale gdy namiętności ochłoną, żywi się każda z nich z odrobin prawdy dodatnéj, wziętéj z kościoła, prawdy któréj nie zaprotestowała, lub przeradza się w racyonalizm kończący zwątpieniem, ateizmem i nihilizmem. Pobudka ich w utrzymaniu roździału bardzo dosadna, prawdziwa: wiedzą oni, że naprzeciw swywoli reformatorów najdzielniejszą tarczą, ale i mieczem najostrzejszym jest zasada powagi, jest posłuszeństwo Kościołowi, które naprzeciw nim wypisał na sztandarze katolickim św. Ignacy Loyola.

Dziś protestantyzm jako sekta religijna przeżył się od dawna, ale jego duch protestacyi przeszedł na inne pole, umiejętności katolickiéj, filozofii, i zatruł serca i głowy nawet katolików w ogromnéj liczbie; przekroczył na pole publicznego życia i tu zrodził liberalizm, nieśmiały jeszcze w docieraniu do ostatecznych krańców konsekwencyi, i otwartszy, zuchwalszy socyalizm i radykalizm. Przeciw temu nowemu wrogowi stanął drobny, ale silny duchem i ufnością w Bogu zastęp zakonny — Zmartwychwstańców.

I któż się będzie dziwił, że go ścigają potwarcy kłamstwem niecnem? że plwają nań Narodówki, Stowarzyszenia kapłanów obałamuconych rewolucyjnymi teoryami. Owszem, gdyby nie było tego wszystkiego, toby jeszcze w dalekiéj dali był dzień zwycięztwa, boć i walki by nie było; tak, walki by nie było, na jaką tylko stać przeciwników Kościoła, żeby wedle słów Quineta nie tylko „błotem go obryzgać, lecz w błocie udusić."

W Nrze 9, Zurychska *Polska* maską twarz kryje, żeby grymas złości utaić, i żąda — wypędzenia O.O. Zmartwychwstańców z kościoła l'*Assomption* w Paryżu — z kanonicznych powodów!

Na wstępie pyta się, czy „Wychodztwo paryzkie zerwało z tą wiarą i tradycyą przodków, które do dziś ożywiają kraj cały?" I odpowiada: „Nie, stanowczo nie. Najzimniejsi nawet u nas wyznają to publicznie, że w podtrzymywaniu narodowo-religijnych tradycyi spoczywa jedna z najsilniejszych dźwigni w obec polityczno religijnego prześladowania kraju." To przetłómaczywszy na mowę trochę zrozumialszą, takie wyznanie usłyszymy: „Nie masz tu u nas gorących katolików szczerze przywiązanych do Kościoła i wiary, wyznających Chrystusa Bogiem swoim, Papieża najwyższym jego Namiestnikiem, nieomylnie stanowiących czy w rzeczach wiary, czy moralności prywatnéj, czy publicznéj, społecznéj i politycznéj, nieomylnym w *Encyklice, Syllabusie*; nie znajdzie u nas ultramontanów, są zato oziębli, są zimni, ale otóż choć najzimniejsi widząc, że się wróg znęca nad wiarą, przekonują się, że ta wiara jest jakąś potęgą, jest siłą moralną narodu, więc z tradycyą narodowo-religijną nie trzeba zrywać; więc

dla polityki, dla bałwochwalczéj czci Ojczyzny, trzeba politykować trochę i z Panem Bogiem, i jemu szczyptę kadzidła choćby dymiącego smrodliwie rzucić trochę co najwięcéj w Boże Narodzenie i Wielkanoc.“ Bo trzeba wiedzieć, wedle Zurychskiéj Polski, że „w dniach wielkich świąt jak Wielkanocy i Bożego Narodzenia — po nad wszelkie niechęci — prawie zawsze bierze górę wrodzone Polakom uczucie religijności i poczucie potrzeby wspólnéj Polaków modlitwy.“

Kiedy indziéj niechęć wstrzymuje od Kościoła, czy gorących katolików Polaków? Nie, ale liberałów Polaków, ale radykalistów Polaków, ale libertynów Polaków, ale Wolteryanów, Deistów, Panteistów Polaków, a którzy kiedyindziéj żyjąc, Bóg wie, wedle jakich zasad, w tych dwóch dniach Wielkiéjnocy rozrzewnią się może jeszcze przypomnieniem szczęścia, jakiego doznali dzieckiem na łonie rodziny obchodzącéj godowo uroczystości tak pełne tajemnic wiary.

Wychodźtwo polskie pozbawione jest nabożeństw i nauk polskich dla tego, że OO. Zmartwychwstańcy postępowaniem swem odstręczyli od siebie ogół wychodztwa, a stąd (odstręczyli i od kościoła polskiego, de l'Assomption), zostającego pod ich wyłącznym zarządem. W innych zaś kościołach i innym kapłanom polskim, miejscowa duchowna władza nauk i nabożeństw polskich urządzać *niepozwala!* A czym że to OO. Zmartwychstańcy odstręczyli wychodztwo? czy może kazaniami o *duchu narodowym* i *duchu rewolucyjnym,* których i *najzimniejsi* strawić nie mogli bo im na oczy wyrzucały zaprzedanie przyszłości narodu na rzecz rewolucyi wszecheuropejskiéj. Czy może kazaniami, których znosić nie mogąc, a szukając sobie wedle słów pisma św. nauczycieli łechtających uszy, protestowali nogami i przytłumionym sykiem wężowym, bezczeszcząc świątynią pańską? A w innych Kościołach modlić się wam nie daje władza duchowna? Demonstrować chyba, odkazywać się dziecinnie wrogom chłopięcią zuchwałością i nienawiścią bezsilną; ale modlić się, mszą św. odprawić, wysłuchać, żadnemu żaden biskup katolicki nie odmówi, chyba zasuspendowanemu lub wyklętemu!

Czy wszyscy wasi emigranci duchowni w suspenzie? a wy drudzy wyklęci? —

Są nam *odiosi*, grzecznie przetłumaczywszy *niemili*, a właściwie znienawidzeni OO. Zmartwychwstańcy; a więc wedle *prawa kanonicznego* (?!) powinni być usunięci. „Prawo to powiada, że kapłan, co się stał niemiłym *(odiosus)* swéj owczarni, *winien* być od jéj zarządn usunięty. Prawo w tym względzie nie roztrząsa, czy kapłan winien, lub nie, usunięcie téż jego nie oznacza *potępienia* jego; Kościół tylko, jako prawdziwa matka nie chce dozwolić, by dla fałszywéj ambicyi jednego lub kilku, narazić na niebezpieczeństwo sta lub tysiące.“

Zurychska *Polska* nawet na kanony Kościoła się odwoła i zaręczy, że „nie ma zamiaru winy ich (tj. OO. Zmartwychwstańców) *dziś* (sic!) dochodzić“, byleby, byleby się pozbyć niewygodnych stróżów, którzy wołają na zaspane sumienia głosem trąby archanioła.

Źle się atoli wybrała ze swym powołaniem na kanony. Nie osobliwie natym wygra. Dekretały Grzegorza, lib. 1. lit. 9. c. 10., taki mają nagłówek „c. X. ponit sex causas, ex quibus Episcopi possunt petere licentiam quae sax causae his vesibus comprehendi possunt Debilis, ignarus, male conscius, irregularis *Quem mala plebs odit,* dans scandalum cedere possit“.

Jeżeli się na kanony powołuje wychodztwo nienawidzące OO. Zmartwychwstańców, żądające ich usunięcia od zarządu Kościoła de *l'Asomption,* tedy niech się opatrzy, że czy to biskupi, czy inny beneficiat kościelny (wedle bulli Piusa V. „Quanta Ecclesiae Dei“) *może,* nie *musi* koniecznie ustąpić; a że lud, do tego kroku niewolący swego pasterza, zowie się *mala plebs.*

Takie to świadectwo Zurychska *Polska* wyciąga dla wychodztwa, że jest złym ludem, *mala plebs.* Ta złość dokładniéj opisana w tekscie prawa § 5. — propter malitiam autem plebis cogitur interdum Praelatus ab ipsius regimine destinere, quando plebs adeo durae cervicis existit, ut proficere nequeat apud ipsam, sed propter eius duritiam, quomagis satagit eo magis justo judicio deficere permittatur, dicente Domino. *Linguam tuam adhaerere faciam palato tuo: quia Domus exasperans est.* Et Apostoli leguntur dixisse Judaeis: *Ecce* convertimur ad gentes, quia vebi Dei vos indignos fecistis,“ że może rządzca opuścić zarząd Kościoła swego dopiero wtedy, gdy twardego są karku jego powierzeni, gdy się zatwardzają tym więcéj, im więcéj się o ich dusze stara, gdy się niegodnymi staną słowa bożego tak jak niegdyś Żydzi za czasów Apostolskich. I będzież się jeszcze Zurychska *Polska* powoływała na kanony, żeby odebrać Kościół de l'Assomption OO. Zmartwychwstańcom?

W tym co daléj następuje, tyle mącenia rzeczy rozmyślnego! Wmawia *zurychska Polska,* jakoby ks.ks. Zmartwychwstanci świadcząc za duchownymi na emigracyi, iż są księżmi i że nie są związani cenzurami kościelnemi, przez to wywierają nad nimi akt *zwierzchnictwa;* i zaraz się powołuje znów na prawo kanoniczne, które „sprzeciwia się wszelkiemu zwierzchnictwu zakonników nad świeckimi;“ i uznając wielką nieodpowiedniość w tym, żeby „zakonnicy wyświęceni i wychowani *poza krajem* poświadczali *prawość* krajowego duchowieństwa.“

Rozświećmy troszeczkę tę sprawę.

Każdy duchowny powinien mieć listy polecające od Biskupa swego, żeby mógł być dopuszczony do ołtarza. Którzy księża emigranci mieli je, byli z pewnością bez wszystkiego dopuszczeni do sprawowania mszy św. Którzy nie mieli takich listów polecających, powinni P. Bogu dziękować, że im w ks.ks. Zmartwychwstańcach zesłał poręczycieli, boby byli usunięci na pewno od ołtarzy. Szczęście dla nich, że ks.ks. Zmartwychwstańcy wzięli na siebie ten ciężar, i że u władz duchownych tyle zaufania Ojcowie tego Zgromadzenia, wieloletnią pracę duchowną pełną poświęcenia, sobie pozyskali.

Jakiegoś zwierzchnictwa nie przywłaszczali sobie nad duchownymi, przez to, że za nimi świadczyli: twierdzić coś podobnego, jest to olbrzymia niedorzeczność. Prawo kanoniczne ani świeckiemu, ani zakonnemu duchownemu nie dozwala uzurpować sobie władzy; ale żeby zakonnik nie mógł mieć zwierzchnictwa n. p. z polecenia Biskupa jako wikaryusz gieneralny, jest fałsz oczywisty.

Dla czegoby zakonnicy wychowani *poza krajem* nie mogli świadczyć o prawości duchowieństwa *w kraju,* nie widzę przyczyny? Chyba, że jest osobna prawość polska, a inna rzymska, francuzka, nie jedna chrześciańska, katolicka!

A wszak to niedorzeczność znów kolosalna.

Wychowani w Rzymie, w środku katolicyzmu, ukształceni duchowo, zakonnicy mogą z pewnością lepiéj ocenić te pojedyńcze osobistości z duchowieństwa krajowego, aniżeli oni sami siebie, bo jak kto przywykł do jakich zasad, trudno bardzo się obaczyć, że one błędne.

Co do projektu, żeby księża z kraju przybyli nawracali wychodzców — jeżeli „na przebóg! nie zapóżno“ — najniezawodniéj ksks. Zmartwychwstańcy im wody nie zamącą. Ale czy się wielu znajdzie ochotników, żeby niesforne umysły i serca nagiąć pod posłuszeństwo wiary i ująć w karby nie ludzkiéj uczciwości, lecz szczeréj chrześciańskiéj na prawdę moralności zbożnéj, nie przesądzam.

W tymże numerze zurychska Polska raczyła się zniżyć do polemiki z korespondentem rzymskim *Tygodnika.* Otóż zwrócę jéj uwagę, że chwyciła się drobiazgów. Z błędu zecera, który opuścił jeden wyraz „który“, ukuła oręż straszny — aż do śmieszności. Napisałem, że ks. M. założył *Stowarzyszenie,* które wydawało broszury etc...“, zecer przejrzał widocznie wyraz „które“, korrektor powstałą ztąd niezgodność rodzaju wziął niezawodnie błąd Niemca zecera i poprawił tak, że ks. M. wyszedł na redaktora *Wiary,* autora *Ostrzeżenia* etc. Ależ każdego dobréj woli czytelnika mogło to właśnie na błąd poniewolny naprowadzić, że ks. M. nazwan był autorem Ostrzeżenia, o którym już przecież, jako też o jego autorach, korespondent wpierw był pisał. Jużem to raz pisał w *Tygodniku,* powtarzam, kiedyć uszło uwagi *Polski* zurychskiéj. Żem wziął błędnie ks. M. za utwórcę niezrzałego Stowarzyszenia, przyznaję; ale w błąd mię uwiodło to, że ks. M. w swych podróżach mianował się podobno prezesem i był zbrojny w pieczęć Towarzystwa. Że z missyą ks. M. przyjechał do Rzymu, bądź rzeczywistą, bądź zmyśloną, ale najprawdopodobniéj od księży z Belgii, rzecz niezawodna, bo pewne źródło mych informacyi pod tym względem. A teraz kiedy się i *Polska* zgodziła na to, że list ks. M. jest „najfatalniejszy dla niego i dla Kościoła polskiego“ — to już chyba o to się posprzeczam z nią, że mi przypisuje zamiar obrony *policyi rzymskiéj* i jéj *delatorów tajnych.* Otóż tu Polska w grubym błędzie. Policya rzymska szanuje jeszcze przywiléj duchowieństwa zwany *privilegium canonis,* nigdy nie poczyni kroków przeciw księdzu bez pozwolenia władzy duchownéj resp. Ojca św. A tak nie policya i jéj delatorzy, lecz samaż władza duchowna resp. Ojciec św. przez swą policyą mógł tylko duchownego wypędzić.

Pomawia mię *Polska* o brzydkie naśladownictwo *Dziennika warszawskiego.* Nie, naśladować go nie myślę; ale co prawda, przyznam się, że się z niego uczę.

I taką naukę z *Dziennika warszawskiego* podzielę się z *Polską* zurychską, a pragnąłbym się podzielić i z Polską emigracyjną, i w kraju, czy liberalną, czy radykalną, czy konserwatywną, ale nie po katolicku, lecz tak sobie szczéro po ludzku, z przyrodzonego rozumu konserwatywną: otóż Dziennik warszawski zarzucił Polakom, że nie mają ideału kapłana Polaka w swéj literaturze innego od *Robaka* w panu Tadeuszu. Na tém koniec nauki. — Z rzymskich wiadomości jeszcze smutną przychodzi mi się podzielić, którą w téj chwili odebrałem.

Księżna Odescalchi, która wraz z córką wyjechała była do *Bracciano,* do dóbr swoich, zasłabła nagle niebezpiecznie, tak że przyjęła już Sakramenta św. Kolegium polskie w Rzymie dotknięte będzie niezawodnie boleśnie tą wiadomością o niebezpieczeństwie grożącym jego Matce niejako duchownéj i Opiekunce. Bogu niech ją polecają wszystkie pobożne dusze polskie.

P. S. Oburzają się na sąd, jaki kiedyś wyraziłem o powstaniu ostatnim, z powodu ks. Mikoszewskiego. A domyślając się, że korespondentem waszym jest koniecznie ktoś ze Zgromadzenia ks.ks. Zmartwychwstańców, i tłomacząc sobie znak (Fp.) przez was mi łaskawie, mimo méj wiedzy nadany, koniecznie przez *Frater,* mszczą się podobno na Zgromadzeniu — oszczerstwy. Tak tłomaczy tę zagadkę pewien list paryzki.

Racya to osobliwa, że kowal zawinił a ślusarza wieszają, dla tego, że im omackiem idącym ślusarz w ręce popadł. Nie wiele widać u nich literackiéj biegłości w poznaniu osób ze stylu. Mojéj osoby nieznanéj w świecie literackim domyślić się oczywiście niepodobna; ale każdy z Ojców Zgromadzenia znany z prac swych rozgłośnie; i przecież każdy z nich ma swój odrębny sposób pisania.

---

* **Rzym,** *16 czerwca.*

Dnia 13go czerwca Ojciec św. dawał posłuchanie obecnym w Rzymie Członkom Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego. Takie posłuchanie zwykle otrzymują mniéj więcéj co rok, aby przedstawić Ojcu św. nowoprzybyłych i prosić dla nich o błogosławieństwo. Ostatnią razą, było to w jesieni r. 1867, że mieli u Ojca św. posłuchanie, na którym było 18 członków Zgromadzenia. Tą razą znacznie ich było więcéj. Przed nimi w głębi sali przyjmował Papież Maronitów, zakonników reguły św. Antoniego opata, najstarszéj w kościele. Pożegnawszy tych, odezwał się do dwóch prałatów przy boku swoim: „a teraz chodźmy do Polski.“ W następnéj sali stało trzydziestu kilku Zmartwychwstańców wielkiém półkolem od jednych do drugich drzwi. Jeden tylko ks. Tomicki, rezydent czasowy i już na wyjezdném, nie należał do Zgromadzenia, a tylko korzystał ze sposobności ucałowania raz jeszcze stóp Ojca św. Gdy Oj-

ciec św. wszedł do sali, obracając się do przełożonego spytał: „A zkądże was tylu?“ „Są tu, odrzekł ks. Kajsiewicz, dwa domy nasze połączone: alumnat i nowicyat; brakuje tylko trzech kapłanów i czterech braciszków, obsługujących seminaryum polskie Waszéj Świątobliwości.“ — Ks. Kajsiewicz, po ucałowaniu stóp, powstał i przedstawiał swoich Ojcu świętemu. Na czele stał sędziwy ks. Kaczanowski z długą siwą brodą. „Ten, Ojcze święty, to wysłużony missyonarz z Bulgaryi, rzekł przełożony; odwołałem go, bo już odbył swój dzień roboczy; ma lat 70.“ Następnie brat Leon Zbyszewski zwrócił uwagę Ojca św., który spytał: „A ten kto?“ „To prefekt alumnów.“ Ojciec św. z dziwną pamięcią, która go pomimo ósmego blizko krzyżyka nie opuszcza, spytał: „Ja dałem świeżo dyspensę jednemu z waszych Dyakonów?“ „Oto, Ojcze święty.“ Klęczał właśnie przed nim Aleksander Szymoński, który tego lata jeszcze pojedzie zwiększyć liczbę missyonarzy w Adryanopolu. Gdy stanął przed młodym klerykiem Felińskim, ks. Kajsiewicz odezwał się prosząc o podwójne błogosławieństwo dla niego, jako dla cierpiącego. Wraz pytał o Arcybiskupa, czy jest w Syberyi, czy w Rossyi Europejskiéj, na wsi, czy w mieście, i dodał ze smutkiem: „Felińskiego wywieźli, teraz Łubieńskiego wywieźli; wszak już wiesz o tém?“ obracając się do przełożonego, który dodał: „Wywieźli Popiela i Krasińskiego.“ Spotkawszy twarz jedną mocno śniadą rzekł: „Ten mi coś na Polaka nie wygląda.“ „Od lat wielu już, Ojcze święty, rzekł ks. Kajsiewicz, nie jesteśmy wyłącznie Polakami; jest tu trzech księży Włochów i większa część braci służebnych téjże narodowości. Bawił się więc odtąd rozpoznawaniem narodowości, mówiąc: „To Polak; to Włoch.“ Wahał się tylko w obec jednego braciszka białéj pełnéj twarzy. „To Włoch i poddany doczesny Waszéj Świątobliwości“, rzekł ks. Kajsiewcz. „Kucharz“, podchwycił Ojciec św. i zwracając się do braciszka: „A umiesz księżom ugotować?“ „A możebym i potrafił, odpowiedział swobodnie, tylko nie ma wiele do gotowania.“ Po obejściu tak w kółko wszystkich, stanął pośrodku i przemówił jak następuje: „Jeden znajomy mi Rossyanin, zdaje się nie najgorszy, powiedział mi swe zdanie, w części przynajmniéj słuszne, jak sami zobaczycie. Polacy, mówił on, użyli religii do zrobienia rewolucyi, a Moskale używają rewolucyi do niszczenia religii katolickiéj. Ostatnia część niewątpliwie prawdziwa; ale powiedz mi (tu spojrzał na przełożonego), co ci się zdaje o pierwszéj części? wszak jest i w niéj cokolwiek prawdy?“ „Były, niestety! nadużycia“, odpowiedział ks. Kajsiewicz. „Przyznajesz to? odparł; a ja znowu nie twierdzę, by wszystko było złe. Stało się! Dziś biskupi powywożeni, nie mam już do kogo się odezwać; zostaje nam tylko modlitwa, aby Bóg zmiłował się nareszcie nad tą naszą biedną poczciwą Polską. Błogosławię świętoście, jakie macie w ręku, i wszystkich wam drogich.“ I zakończył ogólném błogosławieństwem. Odchodząc spytał ks. Kajsiewicza: „Czy wiesz, jak się ma księżna (Odescalchi)?“ „Miała się bardzo źle, odpowiedział; ale ostatnia noc była lepsza, bez gorączki.“

Trzymałem się, ile możności, literalnie opowiadania samychże księży, aby nic z dramatyczności obrazu nie stracić. Wszyscy świadczyli, że postać Ojca świętego dziwnie była lekka, pogodna, uduchowniona, jakby niebiańskiego gościa na ziemię zstępującego.

OO. Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego wyrobili sobie na obczyźnie i w kraju uznanie wieloletniéj swéj pracy i poświęcenia wśród ubóztwa, a nieraz biedy doskwierającéj. Ludzie przewrotni, mszcząc się na nich, za to, że są przywódzcami tego ruchu moralnego w narodzie, który długotrwałego choróbska, grasującéj konspiracyi ludzi „rozumnych szałem“, chciałby się już dziś pozbyć z organizmu i narodowego żywota, posądzają ich, że sobie kupili i kupują wpływy, aby módz prześladować swych przeciwników. Zmartwychwstańcy kupują sobie kardynałów, kupują ludzi z otoczenia Ojca św., i dla tego już téż miliony wydali, wyżebrane z kraju. Czego w tym twierdzeniu więcéj, czy złości, oszczerstwa naprzeciw świętemu kollegium kardynałów, i przeciw Zgromadzeniu, czy głupstwa, czy natrząsania się, ironii? Zakon, który dotychczas nie ma swego domu w Rzymie, nie ma własnego kościoła; zakon, w którym nieraz osobne modły odmawiają, żeby Pan Bóg zesłał jaki zasiłek, bo dosłownie nie ma na czas co jeść, — ten zakon miliony rozrzuca, żeby ostatecznie pana *chanoine de la Pologne,* lub kleryka Artura, samozwańczego ministra oświaty, wygonić z Rzymu!

Artur Wołyński odstawiony do Florencyi ze zagrożeniem, że w razie powrotu dostanie się do więzienia. Już to go trzeci raz wydalają z granic państwa papiezkiego; nieszczęsny! naraża się samochcąc na niebezpieczeństwa zaprzepaszczenia się w więzieniach rzymskich, w których się przepada bez słychu! Ale teraz spodziewać się należy, że się przestraszy tych strasznych dla siebie widoków — średniowiecznego więzienia rzymskiego, jakie mu tak dosadnie wymalował korespondent rzymski do *Kraju* i *Gazety narodowéj,* i „biedny“ nie zechce się narazić na śmierć Ugolina.

Zbijać poważnie wszystkich oszczerstw, których co chwila przybywa nie pokuszę się wcale. Wiem, że Ojcowie Zmartwychwstańcy zamyślają spokojnie przedstawić historyą swego działania w tych wszystkich sprawach, w których ich o niecne jakie intrygi posądzają potwarczo ich nieprzyjaciele: ma to być nie tyle polemika, bo nie warto borykać się z ludźmi, którzy miotają takim kałem na niepokalaną suknią czcigodnych kapłanów Zgromadzenia; ma to być spokojne przedstawienie wykrzywionéj prawdy, przeznaczona dla ludzi, którzy nie rządzą się namiętnością stronniczą, i dostępni są dla rozumnego i rozumowego rzeczy wykładu.

W ostatnim liście rzymskim, który *Kraj* zamieścił, korespondent ten sławny pisze, że „biedny“ Wołyński nie zabity, ale zamknięty w klasztorze.

Tu twardy czeka szanownego korespondenta dylemat. Albo korespondent nie wart nawet zaufania Artura Wołyńskiego, że ten tak blizko bawiąc Rzymu nic mu o swym pobycie znać nie dał i takie absurda o sobie pisać pozwolił; a wtedy, jeźli nawet swego współwyznawcy rewolucyjnych zasad zaufania nie wart, na czyjąż jeszcze zasłużyć sobie może wiarę? Albo też korespondent wiedział, że Artur W. nie ukrywał

się w lesie, nie był zabity, nie był zamknięty w klasztorze, lecz że bawił tam tajemnie, z własnéj woli, za poręką potężnych swych orędowników ze sekty, którzy podejść umieli dobroć prałata pewnego rzymskiego; i że bawił tam zupełnie swobodny, że wycieczki ztąd czynił, że co dzień prawie odbierał telegramy w cyfrach, co go już podejrzanym uczyniło trochę u Ojców, których gościnności nadużywał: a wtedy kłamiąc przeciw własnemu sumieniu, byle spotwarzyć niewinnych Ojców Zmartwychwstańców, — jak najoczywiściéj okazał się niegodnym zaufania kogobądź, niegodnym wiary. Nie jestże to dylemat?

Za przypuszczeniem kłamstwa oszczerczego na zimne przemawia to, że tenże korespondent nie sroma się wmówić w czytelników, że OO. Zmartwychwstańcy spotwarzyli pewnego penitencyarza u św. Piotra, *żeby jego posadę uzyskać.* Ależ tedy wpiérwby musieli Franciszkanami zostać, bo tylko z tego zakonu biorą teraz penitencyarzy; a zostawszy Franciszkanami przestaliby już być Zmartwychwstańcami (to przynajmniéj jasne będzie dla korespondenta); więcby sami się rozwiązali, zakonby ich upadł; i to rozwiązaliby się bez wszelkiego pożytku dla rzekoméj swéj dumy, ambicyi, bo zostawszy Franciszkanami poszliby przecież nie koniecznie do św. Piotra na penitencyarzy, lecz dokądby ich wola przełożonych powołała!

Nie zważając, że tu takie absurdum w założeniu, opowiada daléj gorszące sprawy, w grobie porusza, hańbi pamięć zmarłych, a to wszystko w celu spotwarzenia żyjących, a którychby się chciało zabić moralnie.

Korespondent *Kraju,* który nic nie wié, co się dzieje w jegoż obozie, czy koryfeusze ich zamordowani, czy gniją w lochach, czy sobie swobodni i zuchwale swobodni, wié jednak, a raczéj udaje, że wié, co się dzieje w kelegium polskim, jakie tu narady, jakie synedrya się tam zbierają. Bliskość więzień Mamertyńskich podaje mu porównanie w słowach rzewliwe, w treści śmieszne, porównanie OO. Zmartwychwstańców do Faryzeuszów i Pisma uczonych, „biednych“ Wołyńskich, Mikoszewskich bodaj — czy nie do Chrystusów, co najmniéj Polski Chrystusów.

Wysila się korespondent *Kraju,* żeby odkryć korespondenta do *Tygodnika.* Przedstawia mi się to jak gra w mruczka. Pamiętam z lat młodszych, jak to się wysilało na głos odmienny od zwykłego, żeby z mruknięcia nie mógł ciemny, kijem macający odgadnąć nazwiska. Podobnie, jak w mruczku, korespondent *Kraju* podsłuchuje głosu, i wywołuje już teraz *nawet nazwiska* dla korespondenta Tygodnikowego, gotów go niemiłosiernie kijem pomacać; ale gra w mruczka się nie wiedzie, choć korespondent swym naturalnym głosem zawsze mówi. Z pewnością Tygodnikowy (Fp.) nie jest ani Fra Petrus, ani O. Feliński; choć miałby sobie za zaszczyt być jednym lub drugim; a nawet na sobie już za zaszczyt być posądzonym o identyczność osoby, bo całém sercem podziela ich przekonania, poglądy, i kiedyś da Bóg z otwartą przyłbicą w ich obronie może mu będzie dano stanąć do walki.

Dnia 15 b. m. chłopek z Lubelskiego, o którym wam już wspomniałem, miał u Ojca św. posłuchanie, wprowadzony przez Dominikanina, Polaka.

Stanął na pokojach papiezkich w swéj siermiędze, w kapturze i kijem sękatym, co, choć to przeciw ceremoniałowi, pozwolono mu wszystko zaczymać dla zachowania właściwego kostiumu. Gdy mu Ojciec św. dał błogosławieństwo, w rzewny płacz uderzył, tak się wzruszył poczciwy, pobożny nasz pątnik. O. Dominikanin poprowadził go po audyencyi tak, że od wyjeżdżającego na przejażdzkę zwykłą codzienną Ojca św. jeszcze po dwakroć odebrał błogosławieństwo. Ojciec św. przyjął jego hołd czci z dobrocią sobie zwykłą anielską, z serdecznością.

Tak rzadko, niestety! ktoś z klas wyższych u nas przybędzie ucałować stopy Ojca powszechnego, zobaczyć największego z ludzi obecnego wieku, bo iście świętego. Sromają się po prostu ucałować Ojcu św. stopy, choć nie wstydzą się uginać kolan przed niewiastą — ubóztwioną. Otóż niedawno podobnież cała grupa protestancka, przeszło 50 niemieckich profesorów, pastorów z żonami, wyprosiwszy sobie posłuchanie u Ojca św. kłopotała się mocno ceremoniałem całowania stóp Ojca św. Odpowiedziano im, że niech czynią w obec Ojca św., co im serce poda. Cóż powiecie? że nietylko stopy mu ucałowali, ale się rozpłakali niektórzy, a jednozgodnie wszyscy oświadczali, że to dziś jedyny prawdziwie wielki człowiek na świecie. Daj Boże i tym, i naszym poznać, co jest podstawą téj wielkości Piusa IX., że nią jest żywa, wielka, ogromna wiara w Chrystusa Boga, króla nieba i ziemi.

Na konsystorzu przyszłym Ojciec św. zamianuje wyłącznie biskupów, żadnego kardynała.

Korespondent dawny *Czasu* donosił o restauracyach przedsiębranych na wielką skalę w ambasadzie rossyjskiéj. Wszystko to było zmyślone; oczywista znów tu gotował sobie podstawę nieznacznie do dalszych wiadomości o usadowieniu się wpływu moskiewskiego i rachubach moskiewskich na obałamucenie i oszukanie Rzymu. A niechby tylko był schwycił się znów *Czas* i raz fałsz korespondenta umieścił, z pewnością nie odwołałby go żadną miarą, — bo *Czas* musi być nieomylnym. Nowe korespondencye (α) pojawiły się w jego kolumnach, wolne kwasu liberalnego, owszém pełne prawdy spokojnie wypowiedzianéj, i przywiązania do Kościoła. Serdeczne **Szczęść Boże** *Czasowi* na tę drogę, na którą wstępuje; a po troszę dzięki za to radykalnemu *Krajowi,* że swego towarzysza pcha w odwrotną stronę, jako odwrotny biegun. On pałac ambasady moskiewskiéj nietylko że nie doznaje przekształcenia, ale przeciwnie już tam ambasady nie będzie; gdyż księżna Odescalchi zakupuje go dla młodszego syna, dla którego majorat drugi chce utworzyć.

Ostatnie wiadomości o stanie jéj zdrowia więcéj są pocieszające. Modlimy się wszyscy o jéj wyzdrowienie. Pomagajcie nam u P. Boga swymi modłami

---

* **Z dyecezyi Krakowskiéj.**

Z niemieckiéj zaatlantyckiéj gazety, jakiéj uprzejmie dostarczył mi pan Emil Pol, katolik gorliwy i światły, wyczytałem doniesienie, które mię przejęło

podwójną radością, i nie wątpię, że z takiémże uczuciem powezmą je do wiadomości Szanowni Czytelnicy *Tygodnika Katolickiego*. Bo 1° jakże się nie cieszyć ze wspaniałych w odległym zamorskim kraju objawów, przywiązania i czci najgłębszéj ku osobie naszego wielkiego i świętego papieża; któryżby wierny syn Kościoła św. nie widział w tryumfie Ojca św. własnéj także swojéj chwały, tryumfu i pociechy! 2° chlubna wzmianka o kapłanie znanym z nauki i cnót znakomitych tak w Krakowie jak w Poznańskiém, zkąd jest rodem, i daléj, jest zapewne zajmującą dla szczérych jego przyjaciół; głos jego, lub raczéj wielkie i piękne myśli, gorące uczucia pobożności i tęsknoty szlachetnéj, rozlane w rzewnéj a podniosłéj jego mowie, za krajem, który dla wyższych celów opuścił z świętą rezygnacyą i prawdziwie kapłańskim, misyonarskim zapałem, czynią zaszczyt czcigodnemu Zgromadzeniu, którego jest członkiem, a mile bardzo przemawiają do serc rodaków i braci w Chrystusie Panu. Z obszernego opisu téj religijnéj manifestacyi wyjmuję tylko to, co nas więcéj zainteresować może.

Wielki, uroczysty obchód katolickiéj publiczności (są słowa niemieckiego korespondenta), odbyty w *Nowym Orleanie* w dniu 11 kwietnia r. b. (w niedzielę) z powodu pięćdziesiątletniego jubileuszu kapłaństwa papieża Piusa IX., przewyższa swoją wspaniałością i świetnym udziałem tego miasta, wszystko, cośmy tutaj pod tym względem dotąd widzieli i zapamiętali. Były już wprawdzie różne wielkie processye, liczne zgromadzenia ludu, świetne pochody i polityczne demonstracye przy wyborach; ale obchód religijny, jakiegośmy w dniu wspomnionym mieli szczęście być świadkami, przechodzi o wiele to wszystko, jest dla nas istną niespodzianką i nowością imponującą. Wszystkie przedmieścia były puste, środek zaś miasta ożywiały tłumy *stutysięcznego* ludu z wszelkich warstw i stanów społeczeństwa i różnéj narodowości. A przecież porządek i poważna cisza niczém nie zostały naruszone; wszyscy mieli swoje miejsca wyznaczone, pod przewodem własnych marszałków. Procesya posuwała się majestatycznie konno, na wozah i pieszo, w ubraniu świątecznem, z przyborami wspaniałemi, na obszerny plac, *(Jakson Square)*, gdzie pod gołém, pogodném niebem, urządzono wielki, pięknie przybrany i rzęsisto oświetlony ołtarz. Tam rozpoczęły się uroczyste przemowy na cześć Ojca św. Zagaił je prezydent Zgromadzenia, p. *Tomasz Sayton*. Wspomniał między innémi, że Kościół katolicki opasał i zapełnił swoimi wiernymi całą kulę ziemską; a wszędzie dzień ten obchodzi się uroczyście. Albowiem 11 kwietnia 1819 w samą Wielką Niedzielę, odprawił Ojciec św. pierwszą mszą św. i odtąd przez całe pół wieku pracuje z niezmordowaną gorliwością, świętą mądrością i dobrocią anielską na najwyższém swojém stanowisku, dla powszechnego dobra. Dzięki Opatrzności najśw., że w tak smutnych i krytycznych czasach dała nam papieża z rozumem i sercem tak wielkiém. Katolicy mają sposobność okazania mu swych uczuć wdzięczności, czci i miłości dziecięcéj, co téż właśnie obecnym obchodem naszym pragniemy spełnić. — Po nim mówił po francuzku p. *Bermudez;* — a następnie przemówił w niemieckim języku *ks. Rademacher (od św. Henryka z Jefferson City)* w następujący sposób:

„Gdy pobożny pielgrzym po długiéj a uciążliwéj podróży zbliży się do miasta *Rzymu*, tego środkowego punktu katolickiéj jedności; wtenczas serce jego bije dziwném, niewymownie słodkiém uczuciem; dzieje się z nim, podobnie jak z synem powracającym po długiéj nieobecności do rodzicielskiego domu, gdy już postawi szczęśliwie krok na rodzinnych łanach, na ziemi przywodzącéj mu na pamięć tyle miłych wspomnień, tyle chwil błogo spędzonych w gronie przyjaciół i krewnych; czuje pobożny wędrowiec, że go porywa jakaś tajemnicza, duchowa siła z tęsknotą niewinną i nadzieją radosną, podobnie jak spracowanego żeglarza, do którego uszu doleci na szerokiém morzu upragnione słowo: ziemia! ziemia! Przyspiesza więc kroku i wstępuje na zielony pagórek, by zobaczyć przedmiot tak drogi swojemu sercu. I oto, wzrok jego spotyka się z wieczném miastem, siedzibą i ogniskiem jego św. wiary, a serce nie mogąc powstrzymać zapału wesela, podaje ustom słowa głośnego uniesienia: „O, witaj Stolico Apostolska, wiecznotrwały grodzie Namiestników Chrystusowych, witaj w świętém mieście bazyliko najwspanialsza św. Piotra!“ Z lubością zabawia się cudnym miasta tego widokiem; wzrok jego uderza przepyszna kopuła największego na świecie kościoła, wznosząca się majestatycznie pod sam błękit obłoków: zdumiony pada na kolana, całuje w zachwycie ziemię i adoruje z niewymowném uniesieniem ducha tryumfujące godło zbawienia, krzyż, który się wznosi wspaniale nad tém olbrzymiem dziełem wieków minionych, tym najpiękniejszym pomnikiem geniuszu i wiary ówczesnych europejskich narodów. A zdążywszy do samego Rzymu, zwraca swoje kroki do bazyliki księcia Apostołów, téj królowéj wszystkich na ziemi świątyń, któréj kopuła wzbija się tak wysoko nad grobem Rybaka z Galilei; a tu doznaje najsilniejszego wrażenia; jakoby od zmysłów odszedł, upojony radością i podziwem zapomina o sobie, zdaje mu się widzieć w duchu obrazy ewangelicznego opowiadania i słyszeć głos Syna Bożego, który się zapytuje z naciskiem, powagą i czułością przyszłego Klucznika niebios a swojego na ziemi Zastępcę: *Szymonie, synu Jona! miłujesz mię?* a z głębi grobowéj ciszy dolatuje go odpowiedź św. Piotra: *„Panie! Ty wszystko wiesz, Ty wiesz, iż Cię miłuję.“* Pielgrzym wzruszony do łez, składa najgoretszą ofiarę chwały i dziękczynienia, podnosi rozpromienione oblicze w górę i czyta złotemi literami pod sklepieniem wyrażoną, jaśniejącą od iskrzącego światła, wiecznotrwałą obietnicę Jezusa Chrystusa: *„Ty jesteś Piotrem t. j. opoką; a na téj opoce zbuduję kościół mój, którego nie przemogą bramy piekielne.“*... I z tąd się to tłómaczy, że Rzym miastem dla nas świętém, miejscem na ziemi najdroższém, najszanowniejszém, dokąd w ciągu tylu wieków z całego świata królów i książąt, panujących i podwładnych, uczonych i prostaczków, duchownych i świeckich, sprowadzała wiara żywa, pobożność gorąca i cześć ku Stolicy Apostolskiéj najgłębsza; gdyż tam jest punkt środkowy i to duchowe ognisko, od którego jako od słońca, rozchodzić się nie przestają na cały okrąg ziemski jasne promienie zbawczéj katolickiéj nauki, i światło budującéj nieskazitelnéj obyczajowości; to jest miejsce świętości pełne, poważne, wzniosłe,

gdzie na dniu dzisiejszym tysiące wiernych z bliska i z daleka przybyłych klęczą w pokorze, dokąd myśli i uczucia nietylko wszystkich katolików, ale też innowierców a nawet pogan zwracają się dzisiaj z uwielbieniem, i gdzie gorące wznoszą do Pana Boga modły za naszego wielkiego, w ogniu przeciwności tak bardzo doświadczonego papieża Piusa IX., który dziś jako sędziwy Jubilat i Zwierzchnik całego św. Kościoła, stoi przy ołtarzu Pana, aby mu dzięki złożyć za łaski i dobrodziejstwa otrzymane w ciągu pięćdziesięcioletniego kapłaństwa.

Pius IX., postępując od młodości drogą ciernistą i dźwigając krzyż boleści niezasłużonych z podziwienia godną stałością charakteru, objął ośmnastowiekową spuściznę księcia Apostołów, i oto z wysokości swego arcykapłańskiego tronu, ze Stolicy św. Piotra, spogląda na ludy swoje z całym spokojem i powagą, jako drugi „*Ecce homo*“. Jego tyara jest koroną uwitą z kolczastych cierni; tegocześni obłudni arcykapłani, faryzeusze i uczeni stawili go przed niesprawiedliwym sądem nowego pogaństwa, a bojaźliwi sędziowie, mimo swego przekonania o jego niewinności i słuszności jego sprawy, nie mają odwagi uwolnić go z okrutnych rąk dzikich jego wrogów.

Ale, o pociecho nasza i wzniosły przykładzie! jak silna w morzu wielka skała, osadzona mocno i niczém niewzruszona, stawiająca zwycięzki opór wściekłości pieniących się bałwanów, które z niepohamowaną natarczywością miotają się i wspinają po niéj, rozbijając okręty w kawały i same rozpryskując się w pianę: tak niewzruszenie i poważnie, wśród straszliwych, rozhukanych przeciwności szalonego świata stoi bozka opoka — Pius IX. Ani przemoc srogich nieprzyjaciół i zuchwała krnąbrność wiarołomnych poddanych, ani chytrość i nikczemna obłuda szatańskich zdrad i podstępów, ani ubóstwo, nędza i cierpienie, ani podłe zamachy, nic a nic zgoła, nie potrafi złamać stałego umysłu Staruszka tego świętobliwego i mądrego. Bezbronny i osamotniony prawie stoi wytrwale na swém najwznioślejszém, najtrudniejszém stanowisku, nie lękając się ani postrachów ani gróźb rozjuszonych wrogów, którzy się spiknęli szalenie z piekłem na zagładę bozkiéj instytucyi; niezachwiany niczém wytrzymuje on zawsze zwycięzko wszelkie napaści bram piekielnych, jako wierny sługa Pański słuchający tylko głosu czystego sumienia i praw religii św., stoi, jako drugi Mojżesz na górze przed Bogiem, jako duch Jeremiasza proroka, modląc się za nas wszystkich; gdyż *on to jest* owym *przyjacielem braci i ludu izraelskiego, który się wiele modli za naród swój i za całe miasto święte*. (2 Mach. 15, 14).

Taką wierność, tak wielką cnotę i świętobliwość, nagradza i koronuje chwałą Pan cudownie; dziś widzimy, jak bywa *uczczon ten, którego Król najwyższy chce uczcić* już tu na ziemi; sprawa to i zrządzenie Opatrzności najświętszéj., że słońce prawdy i świętości, pięknémi swémi promieniami, grube i czarne chmury zawisłe złowrogo nad Kościołem św. dzisiaj tak świetnie przebija i rozprasza; cud to zaiste! wszechmocnéj prawicy Boga, że dzisiaj szczęśliwe, wdzięczne i dobre dziatki tego Ojca św. obchodzą z weselem uroczystość tak piękną i rzadką....

Najprzewielebniejszy księże Arcybiskupie! ośmielam się z upoważnienia uczucia te i przekonania wiernych twoich niemieckich katolików złożyć w pokorze u stóp Waszéj Miłości, z uroczystém zapewnieniem, że gdzie tylko i ile razy chodzić będzie o interes Kościoła i Ojca św. przed żadnémi nie cofną się trudnościami i wytrwają do końca po stronie papieża; że tych swoich uczuć i przekonań najgłębszych nie zawstydzą się i nie wyprą nigdy, lecz chlubić się z nich będą w obec przewrotnego świata, który złośliwie i zdradliwie spiknął się na zgubę Pomazańca Pańskiego; że je udowadniać będą, gdy się tego okaże potrzeba, czynem i słowem, mieniem i krwią swoją! A jeśliby nie mogli przyjść mu w pomoc i przynieść pociechy wedle popędu najgorętszych swych uczuć, to jednak modlić się za niego nie przestaną po wszystkie dni swego życia. Racz tedy, najgodniejszy tutaj zastępco Ojca św. pobłogosławić swoje dobre i pobożne dzieci; ich zaś uczuć najszczerszych: prawowierności, przywiązania i tkliwéj miłości, racz być tłumaczem u Ojca św.“

Po ks. Rademacherze przemówił *ks. Giesen* piorunująco w języku angielskim, rozwijając myśli z tekstu Ew. św. Mat. 16, 18. *A ja ci mówię, że ty jestes Piotr....* Mówca zwrócił uwagę słuchaczy na te przed ośmnastu przeszło wiekami wyrzeczone słowa Bogaczłowieka, dodając, że *ta opoka Piotrowa* stała dotąd zawsze i stać będzie do końca świata mocno; papieztwo jest żywym dokumentem nieomylności i ciągłém spełnianiem owéj bozkiéj obietnicy; królestwa, cesarstwa, republiki a nawet narody zginęły z widowni świata, lecz w pośród ich ruin stoi niewzruszenie skała olbrzymia, Wszechmocnego założona prawicą, w czerstwości i sile młodzieńczéj, z potęgą nadludzką, w powadze i piękności zdumiewającéj. Dziś obchodzi Ojciec św. Pius IX. jubileusz pięćdziesięcioletniego kapłaństwa swego; około tronu papiezkiego gromadzą się dziś w duchu miliony katolickich chrześcian, dziękując Bogu, że im dał tak wielkiego i świętego papieża, 256go Następcę św. Piotra.

Nie sami jeno katolicy, ale innowiercy także, między nimi tak znakomici mężowie stanu, jak Thiers i Guizot, żywią głębokie przekonanie o ważności i konieczności utrzymania papieztwa i zachowania mu praw jego i przywilei. Jeden z nich wyrzekł: „Pozwólcie upaść papieztwu, a cała podstawa, cała moralna i duchowna siła cywilizacyi, runie z jego razem upadkiem; bezrząd zaleje kulę ziemską, a wszelkie zdrowe pojęcia o porządku społecznym, wraz z zasadami sprawiedliwości, powagi władz i chrześciańskiéj sprawiedliwości, znikną ze ziemi zupełnie.*)

Mocarze i rządzcy światowi nie miłość ale bojaźń znajdują u ludu; w przeprowadzeniu swych postanowień, ustaw i rozkazów posługiwać się są zniewoleni bagnetem i więzieniem. Tylko papież Pius IX. posiada serca milionów swych podwładnych, którzy z miłości i szacunku, szczerze i ochoczo, bez żadnego oporu lub narzekania, są mu zawsze posłusznymi spełniając rozporządzenia jego zbawienne. — Prze-

*) Ta trafna i słuszna uwaga sprawdziła się po większéj części na wyrodnych Włochach, u których z podminowaniem powagi Kościoła św. i naruszeniem jego praw, wylęgła się straszna zaraza obyczajowego zepsucia, przeciw czemu wystąpić zmuszonemi się widzą publicznie ze sromem i ubolewaniem ich własne dzienniki.

ciwnicy jego są naturalnymi wrogami ludu, moralności i porządku.... Zakończył ks. Giesen swą piorunującą mowę życzeniem Ojcu św. Piusowi IX. długiego życia, sławy, miłości, poszanowania powszechnego i tryumfu wszystkich spraw jego świętych. Wszystkich mów słuchał lud wśród ciszy z uszanowaniem i oklaskami zapału.

Jeneralny wikaryusz dyecezyi *ks. Perche* miał na końcu mowę pochwalną na cześć Ojca św. jego tam zastępcy, ks. arcybiskupa i pobożnych wiernych, w języku francuzkim; prosząc o błogosławieństwo całego ludowego zgromadzenia. Chór śpiewaków odśpiewał następnie hymn *Te Deum*, a poważny, siwy staruszek, arcybiskup, podniósł się i stojąc przed wielkim, rzęsisto oświetlonym ołtarzem, udzielił wszystkim obecnym błogosławieństwo arcypasterskie; na czém skończyła się ta publiczna uroczystość. Była ona ze wszech miar wspaniałą i wywarła nawet na innowiercach niezatarte, zbawienne wrażenie.

O ks. W. Rademacherze winniśmy jeszcze wspomnieć po krótce, że lubo jest rodowitym Niemcem z znakomitego domu, to jednak jego pochodzenie *secundum carnem* nie mogło zakreślić mu szczupłego pola działalności kapłańskiéj; bo *duch Kościoła św.*, któremu ochoczo daje się powodować, jest powszechny, wszystkich swą czułą troskliwością ogarnia ludzi, nikogo z świątyni serca nie wyklucza bezwzględnie ani się rządzi samolubstwem partykularyzmu narodowościowego. Katolicy wszyscy to bracia i siostry, to członki jednéj św. rodziny; inowiercy, to zgubione dziatki z domu Jakóbowego. Dla prac kapłana, zwłaszcza Missyonarza, świat *cały* stoi otworem, jako jedna Winnica Pańska; powinien na głos swoich przełożonych, na skinienie Boskiego Wodza, jako Jego żołnierza, z gotowością i zapałem udać się w najodleglejsze kraje, jak się wyrażamy, na koniec świata, aby mieczem słowa i ofiarą samego siebie podbijać prawdzie i moralności zbawiennéj umysły i serca, szerzyć królestwo Boże. Pojmując należycie to wzniosłe powołanie swoje ks. Rademacher chce być na podobieństwo św. Pawła wszystkiem dla wszystkich; w młodym już wieku (ur. 1835, wyśw. 1861 r. przyswoił sobie kilka obcych żyjących języków, aby nietylko Niemcom, lecz i Polakom, Francuzom, Anglikom, Włochom, oddawać usługi swoje duchowne. Słyszeliśmy, że piękne miewał kazania francuskie. W Krakowie zostawił po sobie pamięć bardzo zaszczytną. Za jego staraniem niejedno w kościele św. Barbary zrestaurowało się, ozdobiło, nowo umieściło; on dał inicyjatywę i przyłożył się czynnie wraz z p. Józefem Szedem, radzcą c. k. sądu krajowego, do zawiązania w r. 1868 męskiego Towarzystwa Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo, które liczy w swojem gronie księży, obywateli, urzędników, hrabiów i książąt, i opiekuje się cicho a gorliwie w duchu tego wielkiego sługi boskiego setkami ubogich. Po polsku wysławia się poprawnie, w obejściu łączy powagę z łagodnością i słodyczą ujmującą. Wiadomość o swojem przeznaczeniu na misyją do krajów zamorskich, przyjął z widoczną radością, w błogiéj nadziei, że wśród tylu nowych niebezpieczeństw, cierpień i trudów w pozyskiwaniu dla Ewangelii dusz ludzkich, nadarzy mu się sposobność złożenia Chrystusowi Panu więcéj dowodów gorącéj ku Niemu miłości swojéj. — Szczęść mu Boże w téj świętéj pracy! My zaś poweźmijmy stąd zachętę do większéj gorliwości w wiernem wypełnieniu obowiązków w zakresie świętego powołania naszego.

Chrześciaństwo a Rewolucya.

W katolickim dzienniku *le Monde* znajdujemy kilka artykułów pod powyższym napisem, ogłoszonych przez głębokiego filozofa katolickiego p. Maumigny. Warto jest poznać sposób traktowania tak ważnéj w chwili obecnéj kwestyi, i dla tego podajemy kilka ustępów z pracy francuzkiego myśliciela.

„Wielką herezyą dzisiejszych czasów jest rozdział porządku przyrodzonego od porządku nadprzyrodzonego. Jest to radykalna negacya chrześciaństwa w ogólności, albowiem celem chrześciaństwa jest łączenie tych dwóch porządków, tych dwóch budynków, których kamieniem węgielnym jest sam Chrystus.

Ta separacya jest istotą rewolucyi, gdyż jest ona przedewszystkiém antichrześciańską. Wie Rewolucya dobrze, że stałaby się panią świata, gdyby zdołała wywrócić fundament, na którym świat stoi.

Ten obłęd zaprzeczający ścisłéj jedności porządku doczesnego a porządku duchownego, grozi tém większém niebezpieczeństwem, że dosięga już tych warstw społeczeństwa, które z obowiązku, z tradycyi, ze stanowiska lub téż z własnéj woli są chrześciańskimi i naturalnymi nieprzyjaciołmi rewolucyi. Ani monarchowie, ani duchowni nie są wolni od jego wpływu, gdyż gallikanizm i józefinizm opierają się na pryncypie rozdziału Kościoła od państw. Nawet teologowie i filozofowie nie zdołali zawsze go się ustrzedz. Kartezyanizm, którego podstawą jest rozłączenie wiary i rozumu, rozszerzył się daleko, wdarł się do szkół duchownych. A we Francyi był on początkiem ruchu, którego w imię nowoczesnego prawa oczekują z zapałem liberalne warstwy społeczeństwa, chociaż chcą uchodzić za konserwatywne. De la Mennais poszedł tą drogą w imieniu wolności Kościoła. Prasa rewolucyjna mając już drogi przysposobione od roku 1848, szérzyła pomiędzy massami te zgubne ideje o państwie bez wiary i prawa; uniwersytety stały się jéj poplecznikami w imieniu wolności nauki. Nawet same rządy dały się pociągnąć. W imieniu luźnych zasad z roku 89, rządy nowe z nowoczesnéj wolności zrobiły sobie broń przeciw rządom starego autoramentu, nie przewidując niestety, że oręż ten przeciw nim samym się obróci, dawne zaś państwa, jak n. p. Austrya, sądzą, że się odradzają i wzmacniają, oddalając się od „mądrości i mocy p. Boga“.

Wyjąwszy Rzymu, wszystkie państwa są *protestanckie.* W imieniu oświaty i postępu wszystkie otwierają drzwi rewolucyi, która niszczy porządek ustanowiony przez Boga.

II.

Ponieważ w imieniu natury i rozumu odłączają porządek doczesny od duchownego, człowieka od Chrystusa, zdaje się nam rzeczą stosowną, przyjąć istnienie

porządku czysto przyrodzonego; tak zobaczymy lepiéj, w jaką przepaść wtrąca nas doktryna ta o separacyi, ponieważ ona pozbawia nietylko człowieka wszystkiego co wielkie w chrześciańskiéj cywilizacyi i przeznaczeń nieśmiertelnych, które Bóg gotuje, ale nadto, obala ona wszystkie prawa natury ludzkiéj, a pozostawia tylko człowiekowi instynkta zmysłów i pożądliwości ciała.

Najpiérw wypada dać definicyą człowieka, bo przez definicye poznajemy na drodze rozumowania istotną naturę stworzeń.

„Natura istoty jakiéj, jest, uczą scholastycy, to co oznacza definicya."

Owóż człowiek złożony z rozumnéj duszy i ciała, którego dusza jest formą, jest z natury istotą rozumną i religijną, przeznaczoną do życia towarzyskiego. Taką definicyą podaje filozofia grecka.

Pismo św. dodając, że człowiek jest na obraz Boga stworzony w porządku natury, uzupełnia tę definicyą i wskazuje przyczynę darów przyrodzonych, które otrzymał. Człowiek w porządku stworzenia jest sługą Boga, jaki Pan, taki sługa.

Religia jest głównym charakterem odróżniającym człowieka od zwierzęcia, główną cechą natury ludzkiéj. Gdyby więc rewolucya broniła praw natury, powinnaby opierać się przynajmniéj na religii naturalnéj, a ona tymczasem równie i tę zaprzecza, jak zaprzecza religią objawioną. Religia nie jest prostą *opinią religijną*, podlegającą odmianom, jak każda opinia indywidualna lub zbiorowa. Nie jest to także zwyczajne tylko uczucie równie niestałe, równie zmienne, jak wrażenia codzienne; lecz jest to węzeł posłuszeństwa i czci i ufności i miłości, który łączy stworzenie rozumne ze Stwórcą; jest węzłem przyrodzonym, koniecznym, powszechnym, który jest ten sam po wszystkich miejscach, we wszystkich czasach, dla wszystkich ludzi, jeżeli się do praw natury stosują.

Wierzyć wiarą ludzką i przyrodzoną w Boga niewidzialnego, który się jednakże objawia duchowi w dziełach swoich: pokładać w Nim ufność i spodziewać się od opatrzności Jego dóbr doczesnych; miłować Go nadewszystko miłością przyrodzoną, jako początek naszego istnienia i dobro najwyższe; cześć i hołd mu składać; rządzić się prawem natury, które wyrył na sercach naszych i wiezieć w Nim słońce duchów: oto religia naturalna, do któréj może dojść, jeżeli posiada swą siłę i prostotę.

Mimo osłabienia rozumu ludzkiego skutkiem grzéchu, prawdy te uznawały klassy oświecone w starożytności. Dla tego Paweł św. zarzuca im, że nie oddawali czci Bogu, którego poznali i który objawił bóztwo swoje niewidzialne i wszechmoc przez rzeczy stworzone. (Ad Rom. 1.)

Religia natury odnosi się do przyrodzonéj miłości Boga, jak religia chrześciańska odnosi się do miłości bożéj, która wypełnia cały zakon i wszystkich proroków.

„Miłować Boga nadewszystko, mówi Tomasz św., jest właściwém człowiekowi i całemu stworzeniu nie tylko rozumnemu lecz i bezrozumnemu, a nawet i rzeczom martwym według sposobu właściwego każdemu stworzeniu. Bóg, mówi św. Dyonizy, przyciąga miłością, którą wszystkim wlewa (Ia 2ae II, 3).

Możnaby powiedzieć, że św. Dyonizy z Arystotelesa wziął to, co on mówi o dążeniu całego stworzenia do Stwórcy.

Bóg porusza wszystko, mówi książę filozofów, jako objekt wszelkiej miłości!

Rewolucya więc z religii naturalnéj czyniąc prostą tylko *opinią religijną*, znieważa przez to Boga i człowieka! Jakkolwiek p. Sainte Beuve mógł się odezwać z twierdzeniem, że protestanci, żydzi i muzułmanie nie mają opinii religijnych, to przecież mają oni wiarę w Boga, podstawę wszelkiéj religii, wiarę niedokładną i często fałszywą, to prawda, ale zawsze wiarę, która ich, a nawet poganina stawia wyżéj nieskończenie ponad wolnomyślnych.

Tak zwana wolność religijna, jak ją rewolucya rozumie, jest to prawo do panteizmu, do ateizmu, do bałwochwalstwa i apostazyi. Prawo to nowe, które jest także pogwałceniem tak religii natury jak religii objawionéj, jest pogwałceniem zupełném wszelkiego porządku moralnego, intellektualnego i politycznego; bo Bóg jest pryncypem wszystkiego, jak to już i starożytni uznawali. Poeta mówi:

Ab Jove principium, Jovis omnia plena.

Wolnomyślność idei jest zarazą społeczeństw nowożytnych, jest zbrodnią obrażonego majestatu, bo o wolnomyślnym napisano jest: „Bezbożnik gdy dojdzie do głębi przepaści, nienawidzi."

Cywilizacya nowoczesna, wykluczając każdą religią narodową i wszelki kult publiczny jako wynik wolności opinii religijnych, gwałci naturę człowieka. Człowiek do życia towarzyskiego stworzony, powinien oddawać cześć Bogu nietylko jako indywiduum, lecz i jako członek społeczeństwa. Bóg stwarza wszystko, wszystko utrzymuje, tak społeczeństwo i indywiduum, tak indywiduum więc jak i społeczeństwo powinno Bogu oddawać cześć. Tak wszystkie narody myślały.

III.

Wolnomyślny zarówno znieważa rozum jak i religią. Panowanie absolutnéj opinii, podstawa prawa nowoczesnego, gwałci prawa natury

Co człowieka odróżnia od zwierzęcia, to jest to, że jest zdolny wznosić się do Boga, do prawd wiekuistych, powszechnych, niezmiennych. Bóg *słońce* duchów wlewa w duszę każdego na świat przychodzącego człowieka, prawdziwe światło.

Zostawić człowiekowi dowolność rządzenia się według własnego zdania i według uczuć, które wrażenia świata wewnętrznego weń wywołują, jest to pozbawić rozumu, aby go postawić na równi ze zwierzętami; jest to, stawiać go jeszcze niżéj, albowiem Bóg, który dał człowiekowi rozum, odmawia mu téj pewności w instyn kcie, jaką posiadają zwierzęta. Gdyby prawność praw miała zależeć od łaski opinii, znaczyłoby to to samo, co znieważać „Tego, przez którego rządzą królowie, przez którego prawodawcy głoszą sprawiedliwe prawa," byłoby to wreszcie zniewagą dla człowieka rozumnego, który jako taki ma prawo do rządu rozumnego.

Opinia może decydować o stósowaniu praw, lecz prawność ich od saméj tylko prawdy jest zależną.

Pryncypem wszelkiego prawa ludzkiego nie jest jak sam Cicero powiada opinia, lecz prawo natury, prawo niezależne od opinii ludzkiéj, gdyż jest ono promieniem prawa wiekuistego; obowięzuje ono po wszystkie czasy, na każdym miejscu i wszystkich ludzi, ponieważ prawo wieczne, z którego prawo ludzkie wypływa, jest niezależne od ludzi, od przestrzeni i od czasu.

Prawo nie jest wyrazem woli według upodobania choćby jak największéj liczby, jak to śmie utrzymywać nowoczesne prawo; ono jest wyrazem woli władzy prawnéj, książęcia czy ludu, z warunkiem, że ta wola będzie zgodną z prawem natury i z potrzebami społeczeństwa. Tak orzekają nietylko mędrcy starożytności, lecz i mędrcy chrześciańscy, a Tomasz św. powołuje się na świadectwa Aristotelesa i Cycerona. Książę mówców chciał nawet, aby religia wyryła charakter święty na prawach ludzkich; dziś prawo nowoczesne śmie mówić: „Prawo jest bezbożne i takim być powinno.“

Jeżeli, jak twierdzą mędrcy, prawo natury i religia są podstawą wszystkich praw, przeto prawodawca tém samém, że ma prawo przyrodzone szanowania praw, ma téż prawo przyrodzone karania wolnomyślnych, którzy ich podstawy wywracają.

Liberały powiedzą może, nasza myśl i wola nasza niezależne są od człowieka? Słusznie, gdyż duszę Bóg tylko porusza. Dla tego téż zwierzchnik nakazując, aby uznawano religią natury i prawo natury, prawdy natury, które są podstawą moralności, nie działa w swojém imieniu, lecz występuje jako „minister Boga dla dobra.“ Kiedy przytłumia manifestacyą publiczną myśli znieważającéj Boga i moralność, prawa, które wydaje i kara, którą wyznacza, biorą siłę swą i prawność nie z jego własnéj woli, lecz z prawa natury ogłoszonego przez Boga, wypisanego na sercach naszych i przyjętego przez wszystkich ludzi uczciwych. A gdy tego nie czyni, dopuszcza się winy naprzeciw Bogu, którego jest ministrem, naprzeciw ludziom, których jest reprezentantem.

Zaprzeczanie i bluźnienie Boga w piśmie publiczném jest większą zbrodnią, niż bunt przeciw władzy publicznéj; bluźnierstwa Proudhona są hańbą naszego wieku. Zaprzeczanie własności jest większém złem, niż kradzież; zaprzeczanie moralności gorszém, niż obrażanie obyczajów; zaprzeczanie prawdy większą winą, niż kłamstwo. Słowem, negacya publiczna, dobrowolna i uparta praw natury, gorszą jest niż ich przypadkowe pogwałcenie, gdyż to usprawiedliwiałoby wszelkie zbrodnie przeszłe, teraźniejsze i przyszłe.

„Wolność prasy może mieć miejsce w rzeczach wątpliwych, tam gdzie chodzi o fakta, to łatwo pojąć. Lecz żeby się rozciągała aż do negacyi wszelkiéj prawdy i wszelkiego prawa natury, jak tego chcą wolnomyślni, to odrzuca prawo bozkie i prawo natury.

Prawda, że i książę równie może nadużywać władzy, jak pisarz wolności, lecz od kiedyż to możliwość nadużywania prawa obala prawo? Dawać prasie bezkarność zupełną, aby uniknąć nadużycia władzy, byłoby to samo, co usuwać jedno nadużycie przez większe jeszcze nadużycie, zabić chorego, aby go uleczyć z większéj jeszcze niemocy.

Nie użyciu, lecz nadużyciu władzy przeszkadzać należy. Owóż gdy chodzi o doktryny, potrzeba aby uniknąć nadużyć władzy, albo żeby takowa była nieomylną lub poddana powadze nieomylnéj.

Pan Bóg dał Adamowi nieomylne poznanie wszystkich prawd przyrodzonych, a po upadku zapobiegł temu prawem Bożem *(lex, lux)* i nieomylną powagą Kościoła.

Po za Kościołem, wyznajemy to, problem ten jest nierozwiązany dla natury zepsutéj. Z dwoja złego mniejsze wybierać należy, należy więc zachować prawo władzy mimo jéj nadużyć możliwych, a nawet rzeczywistych, niż zostawiać prasie bezkarność, która jest negacyą wszelkich praw: prawa wiecznego, prawa natury, prawa bożego, praw ludzkich. Z rozporządzenia Opatrzności, Zwierzchnik ma jeszcze więcéj interesu w tym, żeby bronić prawdy i sprawiedliwości, niż kłamstwa i niegodziwości, jeżeli sobie tylko zachował własną wolą i nie jest niewolnikiem sekt i loż.

(Dokończenie nastąpi.)

W sprawie zasiadania na Soborze Biskupów in part.

Przez pewien czas rozbierano publicznie kwestyą, czy Biskupi suffragani in part. mają prawo zasiadania na Soborze. Kwestya ta obecnie została rozstrzygnięta, gdy jeden z Biskupów in part. zapytał się Nuncyusza papiezkiego w Monachium w téj sprawie, i żądaną otrzymał odpowiedź. Podajemy poniżéj i zapytanie i odpowiedź:

Eminentissime Domine!

Cum de obligatione praesentiae Eppum. in partibus seu Suffraganeorum in Conc. oecumenico variae sint Theologorum sententiae, alii enim affirmant, illos non esse obligatos adesse Concilio nisi qui expresse personaliter invitati fuerint, alii vero in contrarium — audeo rogare humillime Eminentiam V., ut mihi respondere quantocius pro informatione dignetur:

num qua Epps. in part. obligatus sum ad Concilum oec. a S. Patre, P. Pio IX. decretum et die 8 Dec. anni currentis inchoandum venire? —
D. 21. 2. 69.

Odpowiedź jest następująca.

Illustrissime ac Reverendissime Domine!

Eminentissimus Dominus Cardinalis Praefectus S.C.C. mihi nuperrime commisit, ut Amplitudini Tuae Rev. sequentia communicarem:

Dubium a Te, Illustrissime ac Reverendissime Domine, propositum, num obligatione teneris conveniendi ad. Concilium proxime futurum, penes Congregationem Em. Cardinalium pro praeparandis eiusdem Concili negotiis institutam examini subjectum fuit. Facta autem ab illius Congregationis Secretario totius rei ad Sanctissimum Patrem relatione, Sanctitas Sua benigne censuit, Te ab ea obligatione dispensare in hypothesi tamen quod Rms. istius Archidioeceseos Antistes Romam adventurus sit, ut ipsemet Concilii sessionibus adsistat.

Cuius hypotheticae dispensationis ratio unica haec est, quod conveniens in praesenti casu minime videatur, Concilii tempore dioecesim sine Eppo. relinquere.

Quae dum Amplitudini Tuae Reverendissimae nomine praelaudati Emi. Cardinalis communico, sensibus obsequentis devotique animi me ultro profiteor

Amplitudinis Tuae Reverendissime

Addictissimus famulus

Petrus Franciscus Archiepps. Damasci.

Nuntius Apost.

Monachii 8 Apr. 1869.

Wiadomości potoczne.

— Triduum na cześć św. Józafata zakończyło się w zeszłą sobotę 19go b. m. Wspomnieliśmy, że pierwszego dnia celebrował Najprzewiel. Arcypasterz i że kazania mieli rano ks. Regens Likowski, a po południu ks. Loserez. Nazajutrz w piątek celebrował summę ks. infułat Brzeziński, a kazanie powiedział ks. Antoni Brzeziński, filipin, o piękności i ważności męczeństwa. Po południu nieszpory odprawił ks. kan. Busław, na kazalnicę wstąpił ks. Pędziński i wyłożył jakie są znamiona prawdziwego Kościoła. W sobotę summę spiewał ks. bisk. Stefanowicz, kazanie miał kanonik Dorszewski o soborach w kościele. Po południu wyszedł z nieszporami ksiądz kan. Klupp. Z kazalnicy ks. Koźmian opowiedział dzieje unickiego Kościoła w Polsce. Najprzew. Arcypasterz assystował z tronu na nieszporach, a potém odprawił processyą z Najśw. Sakramentem. Hymn ambrozyański i suplikacye zakończyły uroczyste trzydniowe nabożeństwo. Przez całe triduum wystawiona była w kaplicy Krzyża św. relikwia św. Józafata i dawano ją do pocałowania. W zakrystyi przedawano książeczki zawierające żywot św. Męczennika i jego wizerunek. Bractwo św. Józafata uczyniło rzecz chwalebną, że uczciło wielkiego Męczennika osobném nabożeństwem. Warto wspomnieć, iż właśnie wilią rozpoczęcia triduum, podczas którego modliło się tylu wiernych do świętego Męczennika o opiekę nad zagrożonym Kościołem w Rosyi i unickim i łacińskim, skonał w Niższym Nowogrodzie ks. Biskup Łubieński.

— Jak się dowiadujemy, probostwo w Bardzie otrzymał dotychczasowy wikaryusz z Winnéjgóry, ks. Manicki. Beneficyum w Długiem Starem opróżnione przez śmierć księdza Schmischek, powierzone podobno zostało księdzu Regulskiemu, wikaryuszowi z Bledzewa. Słychać, że na Krotoszyn prezentowany jest ks. dziekan Kegel z Trzemeszna.

— Umarł w tych dniach w Ceradzu ks. Ignacy Sumiński, niegdyś kapelan ś. p. księdza Arcybiskupa Przyłuskiego, późniéj profesor Seminaryum w Gnieźnie, a jeszcze późniéj proboszcz w Lussowie. Urodzony w r. 1820, kapłanem został w r. 1850.

— Za przyłożeniem się rządu królewskiego do dotacyi trzeciego wikaryatu w Bydgoszczy ustanowiony został tamże wikaryat ze specyalnym obowiązkiem dla wikaryusza odbywania niemieckiego nabożeństwa w kościele pojezuickim. Na posadę trzeciego wikaryusza prznaczony został ks. Erdner, dotychczasowy wikaryusz w Lesznie.

— *Czas* podaje w całéj rozciągłości obszerny list św. p. ks. Biskupa Łubieńskiego do Namiestnika Królestwa polskiego. Ważny ten ze wszech miar dokument, jako testament zmarłego w drodze na wygnanie dostojnika kościelnego, zamieścimy w przyszłym numerze.

— Wiadomo, że *Gazeta narodowa* była piérwszą co rzuciła potwarz na księży Zmartwychwstańców w Rzymie, a w szczególności oskarżyła O. Piotra Semenenkę. O. Hieronim Kajsiewicz, jako przełożony Zgromadzenia, oszczerstwo *Gazety narodowéj* i innych dzienników w pięknym liście, który i do *Tygodnika* był przesłał, zawstydził publicznie. Teraz O. Semenenko wystosował we własnéj obronie dwa listy do *Gazety narodowéj*, wykazując całą niegodziwość potwarzy. Żal nam, że tych listów dla szczupłości miejsca w piśmie naszym podać nie możemy. Co nas zastanawia i zasmuca razem, to, że *Kraj,* który umie rzucać potwarze i fałsze szerzyć, nie widzi obowiązku prostowania i odwoływania. Gdzie uczciwość i sumienie?

— Piszą nam z Królestwa Polskiego:

Dochodzi nas pewna wiadomość, że ks. Konstanty Łubieński, biskup augustowski, umarł na wygnaniu, opatrzony sakramentami świętemi. Śmiercią swą powiększył liczbę męczeńskich zapaśników ze schizmą, — poszedł w ślady Józefata, Andrzeja Boboli, Kalińskiego; legł jako ofiara błagalna za grzechy narodu. Jeżeli krew męczenników była zawsze nasieniem wiary chrześcijańskiéj, ufajmy, że i śmierć ks. Łubieńskiego będzie nasieniem nawrócenia Rosyi, którego całe życie pragnął, i czemu życie poświęcił. Ofiary podobne nie mogą nie przejednać gniewu Pańskiego, co tak ciężko zawisł nad nami. Posuit Dominus incapite ejus coronam de lapide pretioso! Miserere nostri Domine, miserere nostri!

— O śmierci księdza biskupa Łubieńskiego tak donosi *Goniec Urzędowy:*

„Biskup rzymsko-katolicki, hr. Łubieński, który zachorował na tyfus w Niższym Nowogrodzie, w drodze do Permu, umarł 4 (16) czerwca.“

— Pismo wrocławskie *Hausblaetter* już kilka razy zaczepiało przygotowujący się w naszych Archidyecezyach projekt zwolnienia ludu z ciężarów budowlanych. Dziwujemy się, że pismo katolickie pokazuje taką niecierpliwość i taką niewstrzemięźliwość. Nad rzeczą całą, o ile wiemy, dotąd zastanawia się dopiero Władza tutejsza. Więc trzeba jéj zostawić czas i nie kwapić się z sądem wobec domysłów i pogłosek jedynie. Przyjdzie czas na wszechstronne rozebranie téj ważnéj kwestyi, która w każdym razie do rzędu pięknych, szlachetnych i prawdziwie katolickich pomysłów należy.

Jak się dowiadujemy Najprz. Arcypasterz na przyszłéj kongregacyi dziekanów obszernie całą tę kwestyą wyłoży duchowieństwu swojemu.

— Do katolickiego dziennika *Breslauer Hausblaetter* piszą z Piły:

„Wyraz równouprawnienie jest nietylko u was na Ślązku, ale i u nas rzeczą nieznaną. Dowodzą tego stósunki naszego miasta. Liczy ono 7,000 mieszkańców, a między nimi jest 2,400 katolików, 3,000 protestantów; reszta żydzi i garstka przyjaciół wolnéj gminy. — Szkoła protestancka ma 7 nauczycieli na 500